

Ks. Michał Olszewski – Egzorcyzm – posługa miłości

Na początek chcielibyśmy zapytać, **czym w ogóle jest egzorcyzm i czym różni się on od modlitwy wstawienniczej o uwolnienie - jaka jest różnica, jakie są podobieństwa?**

Zarówno egzorcyzm, jak i modlitwa wstawiennicza są bardzo istotne w posłudze uwolnienia. Istnieje między nimi jednak zasadnicza różnica: o uwolnienie może modlić się każdy, kto jest do tego odpowiednio przygotowany - ksiądz, diakon, osoba świecka... Do sprawowania egzorcyzmu trzeba być przede wszystkim księdzem i mieć pozwolenie ordynariusza diecezji, gdyż pierwszym egzorcystą diecezji jest właśnie biskup.

Na pytanie, czym jest egzorcyzm, najpełniej odpowiada definicja zawarta w dekrecie Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, który został wydany po Soborze Watykańskim II: „Kościół posłuszny słowom modlitwy Pańskiej i powodowany miłosierdziem, już od najdawniejszych czasów zanoszą w sakramentaliach błagania do Boga, aby wybawił wiernych od wszelkich niebezpieczeństw, a zwłaszcza od diabelskich zasadzek. Szczególnym wyrazem troski Kościoła jest ustanowienie **egzorcystów**, aby **naśladując miłość Chrystusa, leczyli opętanych przez Szatana, w imię Boga wypędzali złe duchy**”¹.

Warto podkreślić, że Kościół u podstaw tej definicji widzi przede wszystkim **miłość**, którą Chrystus kieruje do człowieka cierpiącego, a nie groźbę i wściekłość diabła przeciwko ludziom. Jezus egzorcyzmował, litując się nad opętanymi, i jako Bóg rozkazywał demonom, by wychodziły z ludzi.

Dzisiaj Kościół właśnie poprzez egzorcyzmy lub - jak nazywa to Gabriel Amorth - przez błogosławieństwa udziela władzy kapłanom, by w imię Boga wypędzali demony z ludzi opętanych. Od strony człowieka jest to posługa miłości, wyrażona w trosce Kościoła o tych, którzy cierpią z powodu napaści przez złego ducha. Kościół natomiast używa swojej władzy i autorytetu, by te złe duchy wyrzucać w sposób imperatywny - rozkazując w imieniu Pana Boga.

Dzieje się to w konkretnym rycie liturgicznym, który może sprawować wyłącznie osoba wyświęcona, czyli kapłan, mająca ustne lub pisemne zezwolenie biskupa na posługę w jednym przypadku, na określony czas lub na stałe. Tylko i wyłącznie taka osoba może sprawować rytuał egzorcyzmu większego, czyli w imieniu Kościoła, a tak naprawdę w imieniu Boga, rozkazywać złemu duchowi, by odszedł do piekła. Modlitwa o uwolnienie także jest błaganiem Kościoła podyktowanym miłością do człowieka, ale ma ona charakter charyzmatyczny. Egzorcyzmy mają charakter raczej urzędowy - w tym przypadku mocodawcą są władze kościelne.

Pamiętam taką sytuację, gdy jako świeżo wyświęcony kapłan pojechałem na forum charyzmatyczne. Uczestniczył w nim także biskup Dembowski, który z ramienia Episkopatu Polski jest odpowiedzialny za Ruch Odnowy w Duchu Świętym. Poprosił wówczas mnie i jeszcze jednego księdza o modlitwę nad pewną opętaną kobietą. Staliśmy obok niej nie do końca świadomi tego, czego za chwilę doświadczymy. Kiedy biskup zaczął się modlić, demon zamieszkujący w tej kobiecie zaczął z taką siłą szarpać jej ciałem, że nie mogliśmy jej utrzymać. Z jej ust wychodziły straszne przekleństwa. Biskup Dembowski próbował go uspokoić, powołując się na moc Boga i grożąc mu. Diabeł przez długi czas nie dawał za wygraną. Próbował przestraszyć biskupa swym działaniem, ale w pewnym momencie się poddał, padł na kolana i oddał pokłon do ziemi kapłanowi. Biskup zaskoczony takim zachowaniem spojrzał ze zdumieniem i przemówił do niego: „Co ty wyprawiasz?!”: a on odpowiedział: „Nazarejczyk

nakazał mi oddać pokłon przed władzą Kościoła" Wtedy uświadomiliśmy sobie, że zły duch jest podporządkowany władzy Kościoła.

Zrozumieliśmy, że każdy wyświęcony w momencie sprawowania posługi jest drugim Chrystusem. Pan działa w nim mocą święceń kapłańskich, dlatego piekło musi przed tą mocą ugiąć kolana. I to właśnie mam na myśli, wskazując na urzędowy charakter egzorcyzmu.

Natomiast **modlitwa o uwolnienie nie jest związana z kapłaństwem urzędowym, ale z kapłaństwem powszechnym**, do którego jesteśmy włączeni poprzez sakrament chrztu świętego i łaskę wypraszenia darów Ducha Świętego. Przecież **Bóg nie zsyła Ducha Świętego** jakimś szczególnym osobom, lecz **wszystkim, którzy o Niego proszą**. Dlatego, jak wspominałem wcześniej, nawet osoby świeckie mogą się modlić o uwolnienie, jeśli są do tego dobrze przygotowane. Przy modlitwie wstawienniczej trzeba bardzo uważać, ponieważ nigdy nie wiemy, kto do nas przychodzi. W wyniku tej modlitwy może nastąpić manifestacja złego ducha, dlatego trzeba być przygotowanym, żeby się nie przestraszyć i wiedzieć, co zrobić.

W pierwszym roku mojego kapłaństwa zdarzył się taki właśnie przypadek. Razem z moim przyjacielem, ks. Radkiem, co tydzień w piątek modliliśmy się nad ludźmi potrzebującymi pomocy. Po pewnym czasie przychodziło do nas bardzo dużo osób. Kiedyś przyszła dziewczyna przysłana przez egzorzystę. Myśleliśmy, że jest już wolna. Mieliśmy już tylko modlić się w jej intencji, prosząc o wypełnienie tych uwolnionych miejsc Duchem Świętym. Już gdy weszła do zakrystii, zdziwiło mnie to, że nie chciała się ze mną przywitać. Patrzyła w dół, jakby bała się spojrzeć mi w oczy. Widząc to, ks. Radek, zapytał: „O co chodzi? Przecież jesteś wolna, więc czego się boisz? Nie bój się ks. Michała, on nie jest taki straszny”. Ja też pomyślałem, że być może się wstydzi, dlatego tak dziwnie się zachowuje. Nie podejrzewając więc niczego, zaczęliśmy się nad nią modlić. Najpierw była to modlitwa o wylanie Ducha Świętego, dopiero potem w wyniku rozpoznania przeszła w modlitwę o uwolnienie. Bóg poprzez poznanie charyzmatyczne pokazał mi tę dziewczynę, jak krąży wokół rajskiego drzewa i jest kuszona do zerwania zakazanego owocu. Chcąc się upewnić, że jest wolna, zapytałem: „Czy ty jesteś kuszona, żeby wrócić do starych rzeczy?”

I to był ostatni moment, jaki pamiętam. W następnej chwili byłem bez sutanny, stuła leżała podarta na komodzie, a z mojej głowy lała się krew. Okazało się, że ta dziewczyna nie jest wolna. Nastąpiła manifestacja złego ducha. W wyniku zdemaskowania, diabeł rzucił się na mnie, rozdarł mi sutannę, stułę i rozdrapał głowę do krwi. Dziewczyna miała taką siłę, że pięć czy sześć dorosłych osób nie było w stanie jej powstrzymać. Gdyby był z nami egzorzysta, mocą Chrystusa zapobiegłby temu atakowi.

Jakiś czas po tym wydarzeniu znów miałem okazję się z nią spotkać. Ponieważ chciała się pomodlić, koleżanka przyprowadziła ją na mszę św., którą sprawowałem w jednej ze wspólnot w Krakowie. Tego dnia wygłosiłem nieco dłuższe kazanie, więc msza się przeciągała, a one na mnie czekały. Nagle koleżanka, która z nią przyszła, zorientowała się, że nie ma jej w kościele. Okazało się, że zły duch, odbierając jej świadomość, wyprowadził ją na zewnątrz. Pobiegliśmy na poszukiwania i znaleźliśmy ją pod jedną z kamienic. Zapytaliśmy: „Co ty tu robisz?” zupełnie nie wiedząc, że ona jakby cały czas jest opanowana przez złego ducha, który odpowiedział nam przez nią: „Przyszłam tutaj, żeby zarobić sobie na rolki” Zrozumieliśmy wówczas, że właśnie ta kamienica była miejscem grzechu. Ta dziewczyna później wróciła jeszcze raz na egzorcyzm i w końcu została uwolniona.

Dzięki tym doświadczeniom dużo się nauczyłem. Już jako egzorzysta pamiętałem, by do posługi uwalniania iść odpowiednio ubranym. Trzeba unikać odstających czy luźnych części ubrania, za które demon mógłby chwycić i skutecznie utrudniać modlitwę.

Jest kilka ogólnych zasad, które należy przestrzegać w modlitwie o uwolnienie. Przede wszystkim, **nie powinniśmy kłaść rąk na głowie osoby**, którą omadlamy.

Może czynić to tylko diakon, ksiądz lub biskup. To jest częsty błąd, który popełniają osoby świeckie. **Ksiądz kładzie ręce na głowie, bo są to ręce konsekrowane, bo sam Jezus nakazał kapłanom tak czynić. To jest znak, który towarzyszy apostołom od zawsze.** Więc my, w urzędowym kapłaństwie, czynimy to na znak działania Jezusa.

Osoby świeckie mogą położyć ręce np. na ramieniu lub przytulić osobę, nad którą się modlą - po to, by jej uświadomić, że należy ona do wspólnoty sióstr i braci, którzy ją wspierają. To bioenergoterapeuci nakładają ręce na głowę, uważając, że w ten sposób leczą, przekazując jakiś rodzaj energii, a przecież dobrze wiemy, że niesie to za sobą liczne zagrożenia duchowe. Dlatego jeszcze raz podkreślam - **osoby świeckie nie powinny kłaść rąk na głowie.**

W Polsce niestety mamy z tym duży problem, bo osoby, które posługują modlitwą o uwolnienie czy uzdrowienie, nie zawsze przechodzą dobrą formację. W innych krajach, np. we Włoszech, przygotowanie do takiej posługi trwa rok - uczestniczy się w cotygodniowych kursach teologicznych, a po 12 miesiącach formacji, podczas uroczystej mszy św. odprawianej przez biskupa diecezji, osoby te są posyłane do pełnienia posługi wobec potrzebujących. Dzięki takiemu przygotowaniu ci ludzie wiedzą dokładnie, co mogą, a czego nie mogą czynić. Wiedzą, kiedy mają odesłać kogoś do księdza, a kiedy do księdza sprawującego posługę egzorcysty. U nas natomiast brakuje tej świadomości, dlatego zdarzają się niekiedy takie sytuacje, że ludzie - kierując się dobrymi pobudkami - posługują innym, podczas gdy sami potrzebują modlitwy o uwolnienie czy uzdrowienie, a nawet egzorcyzmu.

Kiedyś prowadziłem szkołę dla wystawienników posługujących we wspólnotach odnowy. Spotkałem tam człowieka, który - kiedy się nad nim modliłem - upadł na kolana i zaczął szczeekać. W ten sposób nastąpiła manifestacja zła. Potem dowiedziałem się, że przez długi czas korzystał z usług bioenergoterapeutów, jednak się nawrócił i zapalał potrzebą gorliwej modlitwy za innych. Miał on właśnie zwyczaj kładzenia rąk na głowę.

Ten człowiek od lat był liderem wspólnoty, a sam nosił w sobie demony, które nim manipulowały w jego posłudze, prorocत्वach i prowadzeniu ludzi. Chciał pomagać innym, podczas gdy sam potrzebował egzorcysty. **Dlatego wspólnota musi mieć pasterza.** Pozostawiona sama sobie, spotykająca się gdzieś po domach w odłączeniu od wspólnot parafialnych, może być najlepszym załącznikiem sekty. Słabe przygotowanie do modlitwy wstawienniczej lub samozwańcze działania przyniosą więcej szkody niż pożytku i trzeba być tego świadomym.

Nie chciałbym być posądzony o klerykalizm albo generalizowanie, bo uważam, że osoby świeckie mogą naprawdę wiele wyprosić swą modlitwą i jest wielu posługujących doskonale uformowanych, choć jest to nadal mniejszość.

Przypominam tylko, że **wspólnotą potrzebuje pasterza - kogoś, kto ją poprowadzi.** **Dlatego zwracam się** nie do świeckich, ale przede wszystkim **do księży, by nie bali się posługiwać, by nie bali się nakładania rąk, charyzmatów i prowadzenia wspólnot, a przede wszystkim modlitwy o uwolnienie.** Dla dziewięćdziesięciu procent osób, które przychodzą do mnie jako do egzorcysty, wystarczająca byłaby pomoc księży z parafii. Istnieje ogromna potrzeba, by kapłani pochyliłi się nad tymi, którzy pragną wyświadczyć się z całego życia i porozmawiać o momentach, kiedy było im ciężko. Warto nawet te wspomnienia spisać i modlić się o uzdrowienie ran.

Mocą święceń kapłani mogą poodcinać te osoby od pewnych konsekwencji grzechów czy zerwać duchowe więzy ze złem. Później wystarczyłoby tylko normalna praktyka sakramentów. Nie w każdym przypadku potrzebny jest egzorcysta.

Jakie są kryteria określające, kiedy ktoś powinien udać się właśnie do egzorcysty?

Wbrew pozorom są to bardzo wąskie kryteria. Do egzorcysty powinna trafić osoba, u której dochodzi do jakiejś formy manifestacji złego ducha, czyli np. osoba doświadcza konkretnych trudności w przystępowaniu do sakramentów - choć wcześniej żyła Panem Bogiem, nagle dotyka ją jakiś problem: nie może wejść do kościoła - ma sztywne nogi, nie potrafi zrobić kroku, coś nie pozwala jej podejść do komunii św., nie umie się modlić i czuje awersję do rzeczy świętych, a w czasie mszy św. słyszy w sobie stek przekleństw, których nie jest w stanie powstrzymać.

Może tracić świadomość, mieć jakieś niekontrolowane wybuchy agresji, których potem nie pamięta, może mówić innymi językami, może być w nocy duszona przez złe duchy, a nawet, co wydaje się nieprawdopodobne, wykorzystywana seksualnie - o tym, że taka sytuacja nie jest jedynie wytworem wyobraźni, świadczy ból odczuwany fizycznie i potrzeba pomocy medycznej.

Jako manifestacje obecności zła możemy odczytać pojawienie się w domu jakichś przedmiotów, których wcześniej nie było, ani nie zostały przyniesione przez osoby trzecie, lecz zmaterializowane przez Złego, samoczynne włączanie i wyłączanie się urządzeń, może być zimno pomimo włączonego ogrzewania itd.

Są to wyraźne symptomy, przy których należy szukać pomocy egzorcysty, ale dobrze jest najpierw iść do księdza proboszcza, wikariusza czy do spowiednika, powiedzieć o tym i poprosić o pomoc w szukaniu rozwiązania. W wielu sytuacjach pomaga wsparcie modlitewne kapłana.

Opętanie może też

dotyczyć miejsc i rzeczy, które zły duch bierze w posiadanie i przejmując nad nimi kontrolę.

W jednym z naszych muzeów misyjnych znajdowały się maski szamańskie. Wiele razy w mojej głowie pojawiała się myśl, aby je spalić, jednak zwlekałem z tym, ponieważ byłyby to ingerencja w dobra klasztorne przechowywane w tym miejscu od 1970 roku. Aż pewnego dnia przyjechała do nas osoba, która była opętana. Kiedy przechodziliśmy obok tej wystawy, nagle została zaatakowana silnym uderzeniem w brzuch, po którym zgięła się w pół i padła na ziemię. Potem była bita po całym ciele jakby niewidzialną ręką. Co się stało? Złe duchy związane z maskami skomunikowały się z duchami pętającymi tę osobę i umocniły się na tyle, że były w stanie zaatakować. Po tym wydarzeniu postanowiłem natychmiast spalić maski, ale nie było to wcale łatwe, co zresztą zarejestrowałem na filmiku. Wziąłem te maski do ogrodu. Przez 40 minut wysuszone na pieprz drewno paliło się w wielkim, żywym ogniu i nie chciało spłonąć, było tylko osmalone dymem. I stała się rzecz nieprawdopodobna, sprzeczna z prawami fizyki - kiedy skropiłem ten ogień wodą święconą, wówczas maski zaczęły się palić. Dziwne, prawda?

Natomiast jeżeli chodzi o miejsca, które diabeł bierze w posiadanie, to spotkałem się z historią dotyczącą pewnej rodziny ze Śląska. Pewna kobieta wywoływała duchy i miała też karty, z których wróżyła sąsiadom. Gdy zmarła, rodzina wyniosła rzeczy po niej na strych i od tego momentu w domu zaczęły dziać się dziwne rzeczy - duchy zaproszone do tego domu cały czas tam rozrabiały. Próbowano różnych metod, aby to zmienić, aż w końcu po spaleniu tego stolika, na którym babcia rozkładała karty, i po licznych modlitwach wszystko ustało. Można tutaj mówić o szczęściu, w przeciwieństwie do innego znanego mi domu, w którym - według mnie - nie da się już zamieszkać. Złe duchy cały czas manifestują swoją obecność w tym miejscu,

niszcząc wszystko wokół. Kiedyś odwiedziłem tę rodzinę. Przez uchylone do kuchni drzwi widziałem, że na stole stała szklanka z herbatą. Kiedy wszedłem do kuchni, jakaś zła siła wzięła ją i przy nas rzuciła nią o ścianę, by nas wystraszyć. Później dowiedziałem się, że w tym domu dziesiątki lat temu pradziadek tych osób abortował dzieci, a potem palił je w piecu. W ten sposób zło zostało zaproszone do tego domu. Odprawiono tam wiele egzorcyzmów, ale zawsze pomagały one tylko na chwilę, a potem złe duchy powracały. Ten dom nie nadaje się już do zamieszkania. Trzeba go zburzyć, a to, co z niego zostanie, zakopać.

I tutaj nasuwa się kolejny temat, a dotyczy on konsekwencji grzechów dokonanych przez kogoś z poprzednich pokoleń. Nie jest to zarażanie się grzechami czy brzemie wynikające z tego, że np. mój dziadek popełnił grzech, więc ja teraz za niego ponoszę karę. Jest to raczej pewna konsekwencja zła, które przez grzech się wydarzyło i zostało już w tej rodzinie lub w konkretnym miejscu. Dzieje się tak, kiedy otwieramy pewne furtki do trwałej obecności zła. Ono potem doskwiera następnym pokoleniom.

Pewnego dnia zadzwoniła do mnie kobieta, która powiedziała, że koniecznie potrzebuje spotkania z egzorcystą. Kiedy zapytałem ją, dlaczego tak uważa, zaczęła opowiadać o swojej złej sytuacji rodzinnej, problemach zdrowotnych i chyba nawet finansowych. Przerewając jej, zapytałem wprost: „Proszę mi powiedzieć, czy w pani ciele mieszka diabeł?“. „A nie, absolutnie, broń Boże“ - padła odpowiedź, która uświadomiła mi, że kobieta ta nie potrzebuje egzorcysty.

Takie sytuacje zdarzają się bardzo często. Ludzie, którzy przeżywają jakieś kryzysy lub znaleźli się w sytuacji, z którą nie potrafią sobie po ludzku poradzić, upatrują w tych problemach ingerencji złego ducha. Dzwonią do egzorcysty, myśląc, że on jest lekarstwem na wszystko, a faktycznie nie potrzebują jego pomocy, lecz jedynie modlitewnego wsparcia kapłana i uporządkowania życia na poziomie ludzkim. Przywołałem powyższe przykłady, aby pokazać, gdzie naprawdę potrzebna jest pomoc egzorcysty. Jeżeli nie mamy podejrzenia, że zły duch zamieszkał w osobie, miejscu lub jakiejś rzeczy, **potrzebna jest modlitwa o uwolnienie**, a nie egzorcyzm.

Mówi ksiądz o opętaniu, ale czym ono właściwie jest? Czy istnieją jakieś stopnie lub rodzaje opętania?

Mówiąc obrazowo, **opętanie jest przebywaniem złego ducha w osobie**, która dopuściła do tego przez zawarcie jakiejś formy paktu czy też oddała swoje życie Złemu poprzez prośbę skierowaną do diabła lub zaangażowanie w okultyzm czy w satanizm.

Oprócz opętania rozróżniamy różnego rodzaju **opresje** - zewnętrzne i wewnętrzne. W tym przypadku zły duch nie tyle przebywa w danej osobie, co raczej został w jakimś sensie zaproszony do jej życia przez np. jakieś wielkie grzechy, używanie czarów czy praktykowanie lżejszych form okultyzmu. Wtedy zły duch w jakiś sposób przeszkadza. Może to być sprawienie bólu, ale też wewnętrzne opresje, np. **myśli natarczywe, samobójcze, bluźniercze**. Te zewnętrzne mogą również przybierać formę chorób, dolegliwości czy bólu, których autorem jest zły duch.

Kiedyś przyjechała do mnie pewna nauczycielka, która nie była opętana, ale doznawała opresji wewnętrznych ze strony złego ducha. Wszystko zaczęło się prozaicznie. Powodem była jej choroba - zwykła grypa. Chorując, włączyła sobie telewizor i tak z nudów zaczęła oglądać programy ezoteryczne, w których tłumaczą, jak wróży się z kart. Zadzwoniła i poprosiła o poradę. Gdy wyzdrowiała, kupiła sobie karty Tarota. I pewnego razu, gdy je rozkładała, zobaczyła kartę śmierci. Od tego momentu nie przestawała o tym myśleć, nieustannie dręczyły ją myśli samobójcze. Gdy widziała nóż w kuchni, coś jej mówiło wewnątrz, żeby sobie go wbiła w

serce. Bardzo cierpiała z tego powodu. Nie była osobą opętaną, ale w wyniku kontaktu z kartami zło w jakimś sensie zostało zaproszone do jej życia. Jedna modlitwa o uwolnienie zupełnie wystarczyła, by tej kobiecie pomóc.

Opresje nie zawsze są skutkiem grzechu. Niekiedy dla naszego uświęcenia Bóg może dopuścić do takich napaści Złego. Ich formy są różnorakie: Szatan może coś psuć, może kogoś pobić, może nękać psychicznie... Zresztą zdarza się to osobom świętym, na których zły duch się mści, a Pan Bóg to dopuszcza. Choćby Ojciec Pio - był poddawany opresjom i napaściom złego ducha. Zły duch bił go czy zadreślał różnymi myślami. Co ciekawe - w tych napaściach może posługiwać się drugim człowiekiem, także tym zniewolonym czy opętanym.

W sytuacji **opętania** Zły może odbierać komuś **świadomość**. Jestem przekonany, że w przypadku przestępców, którzy szczerze wyznają: „Nie wiem, jak to się stało”; „Ja nie pamiętam, abym komuś krzywdę zrobił”: mamy do czynienia z opętaniem.

Kiedyś miała do mnie przyjechać na egzorcyzm pewna kobieta. Mieszkała w miejscowości oddalonej o kilkaset kilometrów. Kilka dni przed wyjazdem podszedł do niej na ulicy nieznamy mężczyzna, uderzył ją w twarz i powiedział: „Nie pojedziesz do Stopnicy. A jak pojedziesz, to cię zabiję” Kilkaset kilometrów stąd! Ta kobieta zupełnie nie знаła tego człowieka! Jak to wytłumaczyć? Jestem przekonany, że są ludzie, którym zły duch potrafi odebrać świadomość i posłużyć się nimi, ich rękoma czy mową, żeby szkodzić innym. Toteż jest pewna forma napaści ze strony złego ducha.

Podsumowując, za o. Gabrielem Amorthem możemy rozróżnić następujące stopnie ingerencji demonicznych²:

1. Opętanie diabelskie - typ opętanego Gerazeńczyka, którego Szatan popychał ku samobójstwu.
2. Nękania diabelskie - kłopoty ze zdrowiem, sprawami materialnymi, uczuciami.
3. Obsesje - obsesyjne myśli, połączone z koszmarami sennymi i z próbami samobójczymi.
4. Zainfekowanie przez Szatana przedmiotów, domów czy zwierząt.
5. Uzależnienie i podporządkowanie - stan osób, które oddały się Szatanowi, podpisując z nim pakt i stając się jego niewolnikami.
6. Działania zewnętrzne - ciosy i nękanie przez Szatana, tak np. jak w życiu o. Pio.

Jakie są kryteria, które pozwalają stwierdzić, że to jest właśnie opętanie?

Mogą to być np.: niechęć do sacrum, mówienie nieznanymi językami, lęk przed poświęconymi rzeczami czy wodą święconą. Wypowiadanie wielu słów w nieznanym sobie języku albo też nierozumienie rozmówcy, wyjawianie spraw dalekich i ukrytych, działanie z siłą nieproporcjonalnie większą do wieku osoby albo przekraczającą naturalne możliwości człowieka. To typowe objawy zniewolenia.

A czym się różni opętanie i zjawiska związane ze złymi duchami od problemów natury psychologicznej? Jak to wygląda z punktu widzenia egzorcyzmów? I czy zgadza się ksiądz z takim spostrzeżeniem, że niekiedy ludzie z kręgu Odnowy w Duchu Świętym mają awersję do psychologów i do psychologii w ogóle?

Nie, nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Dziś katolicka Odnowa jest dojrzała duchowo - **koncentruje się na głoszonym słowie** i widzi człowieka całościowo. Posługa egzorcysty bez pomocy psychologów, psychiatrów czy innych lekarzy nie byłaby możliwa. Często osoby uwalniane są wycieńczone modlitwami i potrzebują nawet podratowania zdrowia fizycznego,

więc odsyłam je do specjalistów. Broń Boże takiej współpracy nie wykluczam, natomiast wydaje mi się, że **często dochodzi do jakiegoś pomylenia kolejności działań przez samych duchownych**. Wielokrotnie spotykam się z taką opinią, że zanim ktoś nie będzie miał zaświadczenia od psychiatry czy psychologa, że jest zdrowy, to egzorcysta się z nim nie spotka i nie podejmie modlitwy.

Na przykład ostatnio miała przyjechać do mnie kobieta, która ewidentnie potrzebuje towarzyszenia egzorcysty. Jestem tego pewien, bo kiedy rozmawialiśmy przez telefon, zły duch manifestował swoją obecność, przerywając połączenie. Słyszałem go przez telefon, mówił do mnie, ale ta kobieta już tego nie pamięta. Odesłałem ją do księdza, który w tej diecezji weryfikuje, czy ktoś jest opętany, czy po prostu chory, a on wysłał ją do psychiatry. Warto dodać, że zaczęła ona szukać pomocy po tym, jak podczas spowiedzi św. doszło do manifestacji złego ducha. Wówczas spowiednik kazał jej natychmiast skontaktować się z egzorcystą.

Ale niestety ten ksiądz, który był odpowiedzialny za weryfikowanie przypadków, odesłał ją do psychiatry, a psychiatra zakazał kontaktu ze mną. I w rezultacie takiej pomyłki ta kobieta nie otrzymała pomocy duchowej.

Nie potrafię zrozumieć, jak można dopuszczać do takich sytuacji, że ktoś przychodzi do nas z problemem duchowym, a my - zamiast rozeznac, czy to jest problem duchowy, i pomóc - przekazujemy rozeznanie psychiatrze czy psychologowi. To tak, jakbym poszedł do dentysty z powodu bólu zęba, a dentysta - nawet nie sadzając mnie w fotelu - poleciłby mi: „Proszę iść do ortopedy i niech on zadecyduje, czy ja mam tego zęba wyrwać czy nie” **Uważam, że w sprawie opętania rozeznanie powinno być prowadzone przez kapłana**.

Proces ten polega na przeprowadzeniu rozmowy, przeanalizowaniu dolegliwości, wspólnej modlitwie... I na tej podstawie można już stwierdzić, czy ta osoba potrzebuje egzorcysty, czy należy ją odesłać do psychologa lub psychiatry. Mam lekarzy, z którymi współpracuję, bo czasem się zdarza, że dana osoba potrzebuje zarówno uzdrowienia ducha, jak i psychiki.

Moim zdaniem w wyniku wspomnianego błędu w kolejności rozeznawania problemów duchowych wiele osób pozostaje z demonami tylko dlatego, że osoby wyznaczone przez Kościół pomyliły się w rozeznaniu. Psychiatra nie ma narzędzi, żeby rozeznac problem duchowy, nawet jeśli jest głęboko wierzący. Kiedy są przesłanki ku temu, że diabeł może pętać daną osobę, zawsze na początku odprawiam tzw. egzorcyzm próbny - po łacinie, w milczeniu. Jeżeli po kilku minutach modlitwy w ciszy omadlana osoba nawiązuje ze mną dialog i mówi mi coś, co zostało powiedziane przeze mnie, a czego nie miała prawa usłyszeć, oraz otrzymuję odpowiedzi, i to nawet nie w języku polskim, słyszę przeklinanie czy widzę, że ta osoba już nie panuje nad sobą, straciła świadomość, to jestem pewien, że mam do czynienia z opętaniem. Trudno zresztą mieć wątpliwości, kiedy wiem, że ta osoba nie zna np. włoskiego, a perfekcyjnie odpowiada w tym języku na moje pytania, a później nic nie pamięta. Moje rozeznanie opętania nie wyklucza jednak i tego, że na swej drodze do uwolnienia taka osoba będzie potrzebować również pomocy psychologa. Bo człowiek jest całością - nasza dusza, psychika i ciało to jedność. Dlatego trzeba leczyć osobę w całości, a nie wybiórczo.

Jakie są przyczyny opętania? Czy osoba opętana jest za to odpowiedzialna? Czy faktycznie jest tak, że można w sposób nieświadomy stać się opętanym? J jak to jest z dziedziczeniem pewnych konsekwencji za zło popełnione we wcześniejszych pokoleniach, o czym wspominał ksiądz już wcześniej?

Nikt nie zostaje opętany przez złego ducha bez przyczyny. Aby doszło do opętania, musi pojawić się jasna deklaracja ze strony człowieka, że chce wejść we współpracę ze Złym. Zazwyczaj dzieje się to na zasadzie poproszenia o coś.

Może nam się to wydawać dziwne, ale rzeczywiście ludzie nieraz mówią: „Jak mi Bóg nie pomoże, to mi diabeł pomoże” I czasem w kryzysowych sytuacjach (np. śmiertelnej choroby czy utraty majątku) ludzie proszą złego ducha o zdrowie czy inne dobra. Zawierają z nim pakt. Być może otrzymają to, czego pragną, ale nie ma to żadnej wartości, bo tracą o wiele więcej.

Zły duch nie działa jak **Pan Bóg, który wszystko nam daje za darmo.** Jeśli coś bierzemy od złego ducha, to będziemy musieli spłacić dług.. Muniek Staszczuk z zespołu T. Loye na najnowszej płycie zamieścił piosenkę „Lucy Phere” Jej tekst mówi o tym, że zły duch próbuje przez całe życie zwodzić człowieka, obiecując, że może on mieć wszystko, czego tylko zapagnie, i być tym, kim tylko zechce - nawet nie wyrzekając się Boga. Dla diabła człowiek może kochać Boga, może dobrze o Nim mówić, ale ważne, by jego - Szatana - nie odstawiał na bok. A na koniec padają słowa: „Teraz, chłopcze, czas spłacić swój dług. Teraz należysz do mnie. Ja cię srodze upodlę”³.

Więc zły duch zawsze działa tak, że daje nam wszystko, czego pragniemy, pozwalając odczuć, że jesteśmy niemal bogami. Jednak szybko upomina się o swoje i domaga się spłacenia długu. Stąd się biorą problemy. Ktoś wchodzi w relację ze złym duchem, prosi go o coś, a później - w momencie nawrócenia albo ze strachu przed nim - mówi: „To ja już nie chcę więcej”. Na co on odpowiada: „Nie ma tak dobrze. Teraz musisz mi się odwdziaczyć. Jesteś mój, do mnie należysz”

Skrajnym przypadkiem paktowania jest wejście w sektę satanistyczną, podpisanie cyrografu, oddanie swojego życia złemu duchowi. To już są powody najcięższych opętań.

Dlaczego mówię „cięższych, lżejszych”? Bo zjawisko opętania jest związane z hierarchią złych duchów. Tak jak mamy całą hierarchię wśród aniołów - Archaniolowie, Cherubini, Serafini, Trony, Zwierzchności, Panowania, Moce i Władze, - tak i złe duchy zachowały podział hierarchiczny. I właśnie stopień opętania, czyli jakby moc tych duchów, zależy od ciężaru winy. Najcięższe są opętania przez szatanów, np. Lucyfera czy Belzebuba, oraz inne demony, które znamy z Biblii.

Jednak najczęstszym powodem zniewoleń dzisiaj jest zdrada Pana Boga, a konkretnie - złamanie pierwszego przykazania. Ma to miejsce wtedy, kiedy człowiek ochrzczony, którego serce opieczętowane jest imieniem Jezus, zostawia lub zaniedbuje sakramenty i odchodzi od Kościoła, by szukać sensu życia w innych religiach, filozofiach Wschodu czy w tzw. medycynie naturalnej itp. W ten sposób na jego sercu powstaje rysa zdrady przez szczelinę której wchodzi zły duch. On nie pyta, jak Pan Bóg: „Czy chcesz?” tylko po prostu znajduje szczelinę i wnika przez nią do środka.

W tym miejscu należy powiedzieć o pewnym zwodzeniu, które występuje w samym Kościele. I nie boję się o tym mówić, bo uważam, że jest to coś bardzo złego. Obecnie jak grzyby po deszczu powstają tzw. centra albo szkoły medytacji chrześcijańskiej, w których łączy się chrześcijańską tradycję modlitwy z elementami medytacji wschodniej. Niestety wiele zakonów, nie tylko w Polsce, ale i na świecie, organizuje różnego rodzaju kursy medytacji połączone z jogą i mantrowaniem. Artykuły promujące te idee publikowane są w niektórych katolickich czasopismach czy na portalach internetowych. Dla mnie jest to jakiś absurd.

Prym w tej dziedzinie wiedzy Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej (WCCM - The World Community for Christian Meditation), która kierowana jest przez o. Laurence,a Freemana

OSB. Był on jednym z pierwszych uczniów Johna Maina OSB uchodzącego w niektórych środowiskach za odnowiciela medytacji chrześcijańskiej. Problem polega na tym, że o. John Main OSB opierał się na nauce medytacji Swami Satyanandy, który był nauczycielem jogi i wyznawcą hinduizmu, oraz na czternastowiecznym traktacie o modlitwie kontemplacyjnej „Obłok niewiedzy”. W ten sposób o. John usiłował połączyć tradycję modlitwy chrześcijańskiej z tradycją hinduistyczną, co w rezultacie doprowadziło do zniekształcenia obrazu samego Boga.

Celem medytacji chrześcijańskiej jest wejście w relację z Bogiem osobowym przez zanurzenie się w Jego słowie i rozważanie tajemnic wiary chrześcijańskiej.

W medytacji Wschodu, w jodze i mantrze, chodzi o to, by uwolnić swój umysł od obciążeń, by wyjść poza siebie i doznać niebytu. I nawet jeżeli kluczem umożliwiającym wejście w ten dziwny stan jest mantrowanie przez powtarzanie imienia Jezus, nie zmienia to istoty medytacji. Dlatego jest to naprawdę wielkie zagrożenie.

Mam w tej sprawie takie samo zdanie jak ks. Gabriele Amorth, a wynika ono z mojej posługi i doświadczenia. Uważam, że przez wprowadzanie obcych chrześcijaństwu technik medytacji dochodzi w samym Kościele do zwodzenia demonicznego. Zastanówmy się, do czego potrzebna jest nam joga,, która nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem?

Czy dotychczasowa praktyka medytacji chrześcijańskiej - modlitwa słowem Bożym, kontemplacja Pisma Świętego, adoracja żywego Boga w Najświętszym Sakramencie - to za mało? Skąd rodzi się potrzeba osvajania czegoś zupełnie obcego i zastępowania mantrą trwania przed Najświętszym Sakramentem? A jeżeli niczego to nie zmienia i nie ulepsza, to po co się cofać? Zupełnie nie mogę tego zrozumieć.

Niepokoi mnie również, że ludzie tak łatwo kupują tego typu nowinki i przyjmują zło ukrywające się pod płaszczkiem mody. Znajdują sobie filozofię, którą tłumaczą takie, a nie inne postępowanie, utwierdzając się tym samym w przekonaniu, że są na dobrej drodze. To chyba wynika z tego, że boimy się oceny innych. Bo jeżeli przyznam się, że jestem chrześcijaninem, to dla wielu będę „katolem” - jak pogardliwie nazywają to dziś przeciwnicy Kościoła. A gdy jeszcze ktoś przyczepi mi łatkę „moherowy берет” i tym samym skojarzy mnie z Radiem Maryja, wtedy będę zupełnie zepchnięty na margines. A jak jestem takim umiarkowanym chrześcijaninem, który chodzi na jogę i ma liberalne poglądy, to jest szansa, że świat mnie zaakceptuje. Co więc nami kieruje? Strach! Strach, który jest narzędziem diabła. Trzeba przyznać, że Zły radzi sobie w tym względzie całkiem nieźle. To sukces diabła! Bo czyż można inaczej nazwać praktyki obce chrześcijaństwu, które są akceptowane przez niektóre wspólnoty w Kościele, łamiąc tym samym pierwsze przykazanie: „**Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną**”? Myślę, że odpowiedź jest oczywista.

Ze słów księdza można wysnuć taki wniosek, że - nazwijmy to umownie - religie Wschodu mają związek z mocami demonicznymi.

Jak w tej perspektywie wygląda kwestia ekumenizmu? Nauka Kościoła każe nam również innych religiach szukać pierwiastków dobra, z zastrzeżeniem oczywiście, że pełną prawdę można znaleźć tylko w Kościele.

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Ja broń Boże nie chciałbym tutaj uderzyć w inne religie i w osoby, które nie spotkały Jezusa, a tym samym nie mogły poznać pełni objawienia. Problem, który poruszyłem, dotyczy ochrzczonego serca i łamania pierwszego przykazania. Jeżeli człowiek ochrzczone, który poznał Jezusa i został uświęcony Jego łaską, w pewnym momencie odwraca się od Niego i odwołując się do innych religii, szuka w nich tego, co właśnie może dać

mu tylko Jezus, to po prostu dopuszcza się zdrady. I w tej nieszczeroci, zerwaniu więzy, zły duch upatruje swojego miejsca.

Takie rozumienie tego problemu nie jest uderzeniem w ekumenizm czy krytyką idei dialogu międzyreligijnego. Kościół nas uczy, że wszyscy ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Pana Boga są z Jego łaski otwarci na Niego i zdolni, by Go znaleźć. Co więcej, ci, którym nie udało się dotrzeć do pełni objawienia, jaka jest w Kościele, znajdują się w przestrzeni tzw. kręgów przynależności do Kościoła. Stąd nawet osoby nieochrzczone, a mające dobrą wolę w jakiś sposób należą do Kościoła właśnie przez tę dobrą wolę i otwartość na szukanie Pana Boga.

I teraz sprawa najistotniejsza... Prowadząc dialog międzyreligijny, szanujemy inne religie nie dlatego, że mamy jakieś wątpliwości dotyczące istnienia Boga Trójjedynego, który objawił się w Jezusie z Nazaretu jako Bóg i Człowiek, i właśnie dlatego szanujemy taką czy inną religię - ze względu na osobę, która ją wyznaje, a której nie było dane spotkać Chrystusa. Kieruje nami szacunek do człowieka, który wierzy na inny sposób, a dialog międzyreligijny czy ekumenizm jest jego manifestacją. W ten sposób objawia się miłość do człowieka myślącego i wierzącego inaczej, co nie oznacza, że taki sposób myślenia czy taką wiarę podzielamy. Natomiast problem, o którym mówiłem wcześniej, dotyczy zdrady chrześcijanina, który już jest ochrzczony, a odwraca się od swojego Boga.

Zanim zostałem egzorcystą, spotkałem się z pewną sytuacją, która bardzo umocniła mnie w wierze. Przebywałem wtedy w Rzymie, posługując wśród bezdomnych u sióstr Matki Teresy. Modliłem się nad kobietą pochodzącą z Afryki, która pół roku wcześniej została ochrzczona przez ojca świętego Benedykta XVI. Po tym chrzcie Mara doświadczała opresji i dręczeń. Bardzo cierpiała. Kiedy zaczęliśmy się nad nią modlić, złe duchy ujawniły się, zaczęły się śmiać i mówiły, że są **duchami islamu**. W swojej dotychczasowej posłudze, nie spotkałem duchów Jezusa, nie spotkałem duchów chrześcijaństwa, ale spotkałem duchy islamu. Co się okazało? Jej matka była chrześcijanką, ale ojciec był muzułmaninem i na wieść o tym, że jego córka przyjęła chrzest, przeklął ją.

To jest bardzo zawiły problem. Podkreślam jeszcze raz - my, chrześcijanie, chociaż wierzymy, że pełnia objawienia jest właśnie w chrześcijaństwie, szanujemy tych, których wiara jest inna. Mówimy nawet o tym, że oni w pewien sposób przynależą do Kościoła. Jednak wierzymy, że tak jest, ze względu na człowieka, a nie na taką czy inną religię.

Pytając tak wprost: Czy ksiądz uważa, że w tych religiach czci się demony?

Jestem przekonany, że Bóg jest większy od demonów. **On zawsze patrzy na serce człowieka i jego intencje**. Jeśli człowiek, który nie spotkał Jezusa (mógł o Nim słyszeć, ale nie spotkał Go jako Boga żywego) i nie jest ochrzczony, szuka Go na swój sposób, to demon nie dostanie się do jego serca, bo ono jest otwarte na Boga. Ono pragnie znaleźć Stwórcę i podąża do Niego wszystkimi dostępnymi sobie drogami. W tym poszukiwaniu jest łaknienie prawdziwej Bożej obecności, co wyklucza otwarcie się na moce zła.

Szatan ma dostęp do ludzkiego serca, kiedy człowiek czyni zło, kiedy żyje w niezgodzie z własnym sumieniem lub wbrew prawu naturalnemu. Natomiast jeżeli człowiek wyznaje inną religię, ale kieruje nim pragnienie Boga, to na pewno nie ma to nic wspólnego z oddawaniem czci demonom.

Istnieją takie religie, jeśli można je tak nazwać, w których praktykuje się rytuały, których uczestnicy zachowują się tak, jakby byli opętani przez jakiegoś ducha. Mówię o tzw. kultach opętania, np. brazylijskich kultach candomble itp., których członkowie

dobrowolnie wprowadzają się właśnie w taki stan na skutek pewnego rytuału. Co ksiądz myśli o takich formach religijności?

Dla mnie jest to religijność demoniczna, wręcz satanistyczna. Są to tzw. ryty. Odprawiają je różne sekty, także w Polsce. Takie praktyki przynoszą oczekiwany skutek, dlatego w kultach opętańczych są wprowadzane jako stały element „nabożeństwa”. To są na pewno rzeczy demoniczne. Ludzie ulegają złemu duchowi, który wprowadza ich w pewne nienaturalne stany. Mają przez to poczucie pewnej władzy, są przekonani, że sami wprowadzają się w ten Stan albo się z niego wyprowadzają. A zły duch ma w tym swój cel, utrzymując ludzi w takim przekonaniu. Przecież najbardziej zależy mu na tym, by ta osoba na zawsze z nim pozostała. To, że ci ludzie sami nad sobą panują, jest oczywiście złudzeniem. To jest po prostu fałsz. Jestem przekonany, że takie demoniczne ryty są bardzo niebezpieczne.

A czy myśli ksiądz, że osoby, które publicznie przyznają się do kontaktów z demonami, jak choćby znany celebryta Nergal vel Adam Darski, są opętane?

Pewne rzeczy, które - gdy człowiek robi je świadomie - prowadzą do opętania. Tym bardziej, jeśli jest chrześcijaninem, a pan Adam Darski jest przecież ochrzczony. Z mojego doświadczenia wynika, że w większości przypadków akt apostazji kończy się opętaniem. Około 70% osób, które egzorcyzmuję, wystąpiło z Kościoła, więc dla mnie jest to ewidentnie jeden z bezpośrednich powodów opętania.

Takie odejście nie musi nastąpić na drodze formalnej, wystarczy nastawienie serca. Zły duch nie musi mieć papierków. Nie czeka, aż wszystkie konieczne warunki zostaną spełnione. On czyha na człowieka.

Zupełne otwarcie się na zło widać w rytach, które są sprawowane choćby w czasie koncertów Behemoth, którego liderem jest Nergal. Sama nazwa Behemoth to imię postawionego bardzo wysoko w hierarchii diabła. Stąd wyciągam wniosek, że ryty obecne na koncertach przywołują złe duchy, które na wyraźną zgodę człowieka wchodzi w jego życie - w ciało i umysł. Jestem pewny, że jest to opętanie z pragnienia, z wyboru, z chęci bycia złym - jakby na życzenie.

Adam Darski przekonuje dziennikarzy, że on tylko udaje satanistę, że to jest jego PR, wizerunek stworzony na potrzeby reklamy. A oni taką wersję kupują, dając się oszukać i wprowadzając tym samy w błąd całe rzesze czytelników. A Nergal dobrze wie, co robi i komu służy.

Czasem można usłyszeć o opętaniu dzieci. O opętaniu od urodzenia. Co ksiądz na ten temat sądzi?

Tak, zdarza się, że dzieci są opętane od urodzenia. I pytamy, jak to możliwe. Sam długo się nad tym zastanawiałem. Kiedy zacząłem studiować zagadnienie (z konieczności, gdyż trafiła do mnie trójka opętanych dzieci), zauważyłem, że w Piśmie Świętym takie przypadki są obecne. Możliwe jest opętanie od dzieciństwa, czyli od momentu, kiedy człowiek nie ma świadomości wchodzenia w zło (zakładam, że taka świadomość kształtuje się w wieku ośmiu czy dziewięciu lat). Przypomnijmy sobie tę scenę biblijną, gdy do Jezusa przychodzi pewien człowiek i mówi: „Nauczycielu, przyprowadziłem do Ciebie mojego syna, który ma ducha niemego. Ten, gdziekolwiek go chwyci, rzuca nim, a on wtedy się pieni, zgrzyta zębami i drętwieje” (Mk 9, 17-18).

Ten chłopiec miał w sobie ducha niemego, a uczniowie Chrystusa nie mogli go wyrzucić. I Jezus zadaje mu pytanie: „Od kiedy on to ma?” a ojciec odpowiada: „Od dzieciństwa”. I wtedy Jezus mówi: „Duchu niemy, rozkazuję ci, wyjdź i nie wyrządzaj mu krzywdy”. Gdy później

apostołowie pytali Jezusa, dlaczego nie mogli uwolnić dziecka, Mistrz odpowiedział: „Bo ten rodzaj [duchów] można wyrzucić tylko modlitwą i postem”

Opętanie u dzieci jest sytuacją niezwykle dramatyczną. Bardzo ciężko egzorcyzmować dziecko, ponieważ, by człowiek został uwolniony, osoba musi być zaangażowana, musi wykazać się wolą walki, mieć pragnienie wolności i nawrócenia. A dziecko nie ma świadomości walki duchowej. Nie wie, że ma w sobie złego ducha. I tu stajemy przed niesamowitą trudnością.

Trójka dzieci, o której wspomniałem wyżej, boryka się właśnie z takim problemem. Jeden chłopczyk, odkąd zaczął mówić, włada biegle włoskim i angielskim, i od pierwszego roku życia odmawia różaniec, co w tym konkretnym przypadku jest jakimś nieprawdopodobnym szyderstwem ze strony Złego. Drugi został poczęty - i tu dotykamy przyczyn takiej sytuacji - w sekcje satanistycznej, w akcie rytualnego gwałtu. Następnie został ofiarowany złemu duchowi. Trzeci malec jest z domu dziecka, więc nie znamy jego historii. Zapewne była podobna...

Dziecko może być oddane przez rodziców złemu duchowi. Rodzice mają prawo dziecko ochrzcić i oddać Panu Bogu, ale mają też duchową władzę oddać w moc złego ducha. I tu - jeśli mówimy o opętaniu od urodzenia - **przyczyną zawsze jest postępowanie rodziców** lub przodków. U źródeł opętania zawsze leży taka sytuacja, w której zło zostało zaproszone do życia człowieka, a w konsekwencji w późniejszych pokoleniach ludzie otwierają się na działanie złego ducha.

A dlaczego Bóg pozwala na taką sytuację?

Bóg czasem ma „związane ręce” **Dał nam przecież wolną wolę**, dlatego nie może ingerować w nasze wybory. A problem zawsze wynika z jej złego wykorzystania. W przypadku dzieci - z niewłaściwego postępowania rodziców. Oczywiście moglibyśmy tu dyskutować, czy to dobrze, że rodzice mają władzę duchową nad dziećmi. Bóg nie chce jednak nikomu robić krzywdy, dając rodzicom duchową władzę. Chce tylko człowieka jakby zabezpieczyć. Chce sprawić, że od urodzenia będziemy żyli dla Niego, bo przecież powiedział: „**Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu**” (Łk 2, 22).

To dla Niego jesteśmy stworzeni, by On mógł być z nami, by mógł nas kochać i **byśmy mogli oddawać Mu chwałę**. Bóg jest wierny.

A jeżeli my wybieramy złą drogę, to On nie może nam tego zabronić, więc pozwala nam się sparzyć. My czasem to źle interpretujemy. Np. gdy ktoś zginie w tragiczny sposób, na nagrobku tej osoby lub w miejscu jej śmierci widnieje napis: „Bóg tak chciał”: To jest nieprawda. **Bóg zawsze chce dla człowieka życia, dobra i piękna**. Jeżeli ktoś, zamiast jechać 60 km/h, pędził z prędkością 140 km/h, na dodatek pod wpływem alkoholu, i dlatego się zabił, to przecież nie można mówić, że stało się to z woli Pana Boga. W takim przypadku zło jest konsekwencją grzechu i wyboru człowieka. **Bóg pozwala na takie sytuacje, ponieważ szanuje naszą wolną wolę**.

Czasem słyszy się, że ktoś cierpi duchowo, ponieważ poszedł do wróżki, która rzuciła na niego czary. Czy do takich wypowiedzi należy podchodzić poważnie? Czy czary są czymś obiektywnie istniejącym i czy mogą one mieć wpływ na nasze życie?

Tak, czary istnieją. Dzisiaj na świecie jest więcej wróżek, znachorów czy czarowników niż księży i sióstr zakonnych. Choćby tylko we Włoszech cech rzemiosł różnych podał liczbę około dwudziestu kilku tysięcy zarejestrowanych wróżbitów. Zresztą czarownicy i wróżbici mają wzięcie nie tylko w krajach chrześcijańskich, ale na całym świecie.

Już u ludów pierwotnych ludzie doświadczali istnienia duchów. Widzieli, że przez pewne rytę, zaklęcia i kierowane do nich prośby można coś uzyskać, można komuś pomóc lub zaszkodzić. Na pierwszy rzut oka wygląda to niewinnie. Ale takie siły istnieją naprawdę. Czarownicy, wróżbici, a nawet bioenergoterapeuci nazywają je energią. Zresztą taki sposób nazywania tych praktyk jest bardziej chwytliwy niż mówienie, że ktoś odwołuje się do duchów. Owieje lepiej brzmi stwierdzenie, że ktoś przekazuje pozytywną energię. Natomiast prawda jest taka, że ilekroć człowiek zaprasza lub prosi kogoś o pomoc, uciekając się do czarów, tylekroć za jego słowami stoi zły duch. Duch gotowy odpowiedzieć na wezwanie, rzucone przekleństwo lub czar.

We Włoszech ludzie chodzą do wróżbitów i proszą o czyjeś niepowodzenie, np. żeby konkurent zbankrutował itp. **Jeżeli przekłeta osoba jest blisko Pana Boga, to nic jej się nie może stać.**

Ale jeśli człowiek, na którego został rzucony urok, przekleństwo lub czar, żyje z dala od Pana Boga, to Bóg znowu - mówiąc obrazowo – ma związane ręce i nie może go chronić.

Raul Salvucci, włoski egzorzysta, tłumaczy, że w takich sytuacjach sprawdza się bardzo prosta zależność: **im bliżej jesteś Boga, tym mniej zło ci zaszkodzi.**

Teologia mówi też o malocchio, czyli tzw. **złym oku - nienawistnym, zazdrosnym spojrzeniu, które potrafi zaprosić zło.**

Pamiętam moją świętej pamięci sąsiadkę... Kiedy ta kobieta coś pochwaliła, jej słowo i spojrzenie sprawiały, że ta rzecz przestawała być taka, jak do tej pory. Dokładnie pamiętam taką sytuację, która miała miejsce tuż po moich prymicjach. Z okazji święceń dostałem białego storczyka. Stał na oknie i cieszył oko wszystkich, którzy na niego spojrzeli. I przyszła sąsiadka, Bogu ducha winna kobieta. Zaczęła wychwalać piękno kwiatka. Pewnie była w tym chwaleniu nutka zazdrości, bo w ciągu kilku minut po jej wyjściu roślina zaczęła więdnąć. Mama, widząc to, powiedziała: „Patrz, to niesamowite, co się dzieje z tym storczykiem” Wtedy ja pobłogosławiłem kwiatek, a on na nowo odzyskał vitalność.

Rzucanie uroku jest dziś problemem aktualnym. Istnieją różne strony internetowe, na których można na kogoś zamówić czary. Takie miejsca cieszą się powodzeniem A taka praktyka to nic innego jak prośba skierowana do złego ducha, by komuś szkodził. Zły istnieje realnie i wyrządza krzywdę tym większą, im dalej człowiek jest od Boga.

Istnieje wiele społeczności afrykańskich, w których strach przed rzucaniem czarów jest tak duży, że podejrzanego o uprawianie czarów wypędza się z wioski lub uśmierca. Europa też w swojej historii miała czas polowania na czarownice. Czy takie podejście do czarów nie grozi nam wywołaniem paniki, która - jak te historie pokazują - może uderzać w osoby np. nielubiane albo niedarzone sympatią, a niekoniecznie parające się takimi praktykami?

Myślę, że nawet lepiej byłoby, gdyby ludzie mieli taki lęk, bo wtedy bardziej uważaliby na zagrożenia duchowe. Obawiam się, że obecnie mamy do czynienia z problemem, który jest dokładną odwrotnością przedstawionej sytuacji.

Nam się wydaje, że rzeczywistość duchowa to jakieś bajki. Mamy trudności z uwierzeniem w skutki czarów. Dzięki uwielbianej przez dzieci postaci Harry'ego Pottera traktujemy czary jako zabawę, jako coś raczej pozytywnego. Niestety są to tylko pozory. **Wejście w przygodę z Harrym Potterem w wielu przypadkach kończy się opętaniem.** Kiedyś podczas egzorcyzmu wyganiałem duchy Harry'ego Pottera. Zapytałem je: „Dlaczego weszłyście do serca tej osoby?” „Bo ta osoba oglądała i fascynowała się Harrym Potterem” - odpowiedziały. Powiedziały jeszcze: „**Jesteśmy duchami noszącymi insygnia śmierci. Duchami Harry'ego Pottera**” Byłem zszokowany.

Kiedyś w czasie egzorcyzmu zły duch poprosił mnie, żebym nie odsyłał go do piekła. Zaskoczony, zapytałem, dlaczego nie chce tam iść, a on odpowiedział: „Bo tam jest tak strasznie, że nie da się wytrzymać”. Prosił mnie i błagał: „Nie wysyłaj mnie do piekła” **Egzorcysta może wysłać ducha w dwa miejsca - albo do piekła, albo pod krzyż Pana Jezusa, by Ten nim rozporządzał.**

Niekiedy złe duchy proszą mnie, żebym posłał je w jakieś zwierzę, byle nie do piekła. Mój kolega opowiadał mi pewnego razu, jak egzorcyzmował kobietę w jednym z żeńskich klasztorów. Pod oknem, na podwórku chodziły kury. I zły duch mówi: „Nie posyłaj nas do piekła, nie posyłaj. Poślij nas w kury” A on na to: „To idźcie w kury”. W tym samym momencie wszystkie kury z impetem uderzyły o siatkę i wszystkie się zabiły. Teraz już wie, że duchy złe trzeba odsyłać albo do piekła, albo pod krzyż - nie ma z tym żartów.

Jak wynika z tych przytoczonych przeze mnie historii, w piekle jest tak strasznie, że nawet złe duchy boją się tam iść. Dlaczego ludzie nie chcą w to uwierzyć?

Gdyby przyjęli to, ale pozytywnie, staraliby się trwać w stanie łaski uświęcającej. Byliby wówczas blisko Pana Boga - przekonani, że nic im nie może zagrozić.

Strach ustąpiłby miejsca ufności. Ale aby jego owocem były spowiedź i łaska uświęcająca, musiałby to być strach Boży. Niech spadnie na nas jak najszybciej - nie lęk przed diabłem, ale lęk, który jest owocem Ducha Świętego. Lęk to zbawienie duszy. O taką bojaźń trzeba prosić Pana. Niestety w dzisiejszych czasach ludzie tak bardzo są zaabsorbowani doczesnością, cielesnością i posiadaniem, że zaniedbują sprawy najważniejsze, czyli duchowe.

Na zakończenie studiów we Włoszech odbyliśmy wycieczkę śladami założyciela naszego zgromadzenia, ojca Leona Jana Dehona. Odwiedziliśmy miejsca z nim związane. Pamiętam, że byłem bardzo przytłoczony Europą, jaką wtedy zobaczyłem - niepohamowanym konsumpcjonizmem, niewiarą, pogonią za pieniędzmi, pragnieniem sukcesów. Nie zauważyłem, aby ludzie podejmowali jakieś praktyki duchowe. Pod koniec wizyty odwiedziliśmy jeden z naszych klasztorów, który mieści się na granicy Belgii i Luksemburga. Mieliśmy tam rekolekcje na zakończenie naszych studiów. Byłem tak wstrząśnięty tym, co zobaczyłem w europejskich miastach, że potrzebowałem pobyć trochę sam z sobą, aby sobie to wszystko poukładać. Na parkingu pod kościołem stało mnóstwo samochodów, bo przyjechało sporo osób, by... pobiegać po lesie. Kościół jednak zawsze był, pusty. Przeraziło mnie to. Poszedłem do lasu i płakałem. Podczas adoracji napisałem na kartce taką modlitwę, w której zawarta była prośba o wylanie Ducha na Europę. Potem zakopałem tę kartkę w lesie, a na drzewie, przybiłem krzyż. Następnie włączyłem w komórce GPSa, zapisałem współrzędne tego miejsca, aby dokładnie je zapamiętać. I co się okazało? Parę miesięcy temu zadzwoniło do mnie małżeństwo z Luksemburga, prosząc, bym przeprowadził rekolekcje dla liderów wspólnot charyzmatycznych z polskich misji katolickich w Europie. Oczywiście od razu się zgodziłem. Zapytałem tylko, gdzie miałyby się one odbyć. Jak wielka była moja radość, kiedy dowiedziałem się, że właśnie **w tym klasztorze, w którym ja wołałem o wylanie Ducha Świętego na Europę.** Nie jestem w stanie opisać tego przeżycia. Pojechałem tam i doświadczyłem czegoś niesamowitego - prawie 70 osób z całej Europy przez kilka dni modliło się razem ze mną za nasz kontynent. Nauczyłem się wtedy, że Bóg słucha każdej dobrej prośby.

Wydarzyło się tam również inna niesamowita rzecz. W tym samym klasztorze od lat 70., dokładnie naprzeciwko tabernakulum, na zewnętrznej ścianie kaplicy domowej, wisiała wielka gablota, w której znajdował się pentagram o średnicy 60-70 cm. Gdy to zauważyłem, chciałem go wyrzucić, ale nikt się na to nie zgodził. Poszedłem do przełożonego i powiedziałem: „Trzeba się tego pozbyć. To jest znak satanistyczny”: A on mi odpowiedział: „In Europe devil doesn't

exist" co znaczy „W Europie diabeł nie istnieje”. W ten sposób - po pierwsze - postawił Polskę zupełnie poza Europą w swoim myśleniu, a po drugie, pokazał, że nie wierzy w istnienie osobowego zła. Stwierdził, że nawet gdyby chciał to wyrzucić, to nie ma kluczy do tej gabloty. Oświadczyłem mu więc, że będę prosił w modlitwie naszego ojca założyciela, żeby te symbole stąd zabrał, i to zanim wyjedziemy. Na te słowa przełożony zaczął się śmiać.

Tego samego dnia podczas kazania powiedziałem pełen przekonania: „Słuchajcie, nie może być tak, żeby Bóg dzisiaj nie zagrzmiał i nie zrobił czegoś z tym pentagramem” Gdy po mszy świętej zdejmowałem ornat, przyszli do mnie jacyś mężczyźni i oświadczyli: „Proszę księdza, proszę księdza, Bóg zagrzmiał, wszystko się otwarło!” Okazało się, że pośród tych osób był człowiek, który kiedyś był włamywaczem, za co zresztą odsiedział w więzieniu swój wyrok. Potem się nawrócił, teraz jest we wspólnocie charyzmatycznej, ale została mu ta wspaniała umiejętność otwierania zamków bez kluczy. Więc otworzyliśmy gablotę, wzięliśmy pentagram i wyrzuciliśmy w pobliskim lesie - tym samym, w którym kiedyś wołałem do Boga o ratunek dla Europy. I tym razem moja prośba została wysłuchana. To nasz założyciel z pomocą naszych rąk usunął ten problem. Tak uratował pierwszy dom, który on założył po Francją. Miejsce - jakby nie patrzeć - wyjątkowe.

W kontekście przyczyn opętania, o których mówimy, chcielibyśmy poruszyć temat Anneliese Michel, dość głośny w swoim czasie. Ta dziewczyna zdradzała wszelkie objawy opętania, choć była bardzo religijną osobą, dlatego w kontekście właśnie tego przypadku pojawiły się sformułowania o opętaniu ekspiacyjnym. Co ksiądz o tym myśli?

Rzeczywiście wiele nad tą zagadką dyskutowano. Chciałbym zaznaczyć, że nie mam kompetencji ani wiedzy teologicznej, aby wydawać osądy. Skończyłem zwykłe seminarium, natomiast mam pewne doświadczenie jako egzorcysta. Uważam, że Bóg ma tyle możliwości, by nam zaproponować formę ekspiacji, czyli możliwości wynagrodzenia za grzechy, że nie wydaje mi się, by dopuszczał taką formę, jak opętanie.

Inna rzecz, że mogła wystąpić taka sytuacja, iż ona sama stanęła przed Bogiem, a Pan pozwolił jej zdecydować, czy chce cierpieć dalej. Uważam natomiast, że nie byłoby możliwe, by bez czyjejś wiedzy Pan Bóg pozwolił złemu duchowi wejść w człowieka - by to miało być formą ekspiacji.

W czasie egzorcyzmów Anneliese demony jako swoje imiona podawały imiona konkretnych ludzi, postaci historycznych: Neron, Hitler, Judasz. Jak to rozumieć? Czy w tym wypadku mamy do czynienia rzeczywiście z tymi osobami? Czy one się zamieniły w demony?

Myślę, że nie. Człowiek ma wolną wolę do samego końca i teoretycznie nawet jeśli powiedziałby Panu Bogu, że nie chce z Nim być w wieczności, skazując się tym samym na potępienie, to i tak nie traci wolnej woli. Trudno mi sobie wyobrazić, by złe duchy mogły rozporządzać duszami i im rozkazywać, by pętały wskazane osoby. Myślę, że to są demony, które przybierają imiona historycznych postaci. Ale o czym to świadczy? Że te osoby, których imiona przybierają demony, rzeczywiście działały za ich podszeptem, służąc Złemu. Zresztą, nie ma co dyskutować o tym, co robili Hitler czy Neron, bo to z pewnością były działania demoniczne. Ale te duchy, które pętały Anneliese, raczej nie były duchami Hitlera czy Nerona. To jest oczywiście sfera tajemnicy, dlatego byłbym głupcem, gdybym mówił, że jestem tego pewien na sto procent, ale wydaje mi się to po prostu niemożliwe.

A czy używanie takich imion przez złe duchy może być po prostu kłamstwem?

Tak, to może być kłamstwo, czyli swego rodzaju zwodzenie. A ma to źródło w pewnych grzesznych upodobaniach osób, które doznały opętania. Egzorcyzmuję właśnie młodą dziewczynę, która tak była zafascynowana ideami III Rzeszy, że postanowiła wziąć duchowy ślub z Hitlerem. Przygotowała ceremonię, podczas której „poślubiła” Hitlera, zapraszając w ten sposób zło do swego serca. Teraz mieszka w niej duch, który przedstawia się jako Hitler. W ten sposób próbuje nas zwieść. Oczywiście nie jest to prawdą!

Czy mógłby ksiądz opisać, jak właściwie wygląda rytuał egzorcyzmu? Zwykła osoba może znać ten rytuał tylko z jakichś filmów, które -jak wiemy - koloryzują pewne sprawy w celach marketingowych. Jak przebiega egzorcyzm? Jakie są jego części? Co ksiądz robi, gdy po raz pierwszy spotyka się z osobą opętaną?

To prawda, że filmy nie ukazują całej prawdy o egzorcyzmach, natomiast pokazywane w nich rzeczy nadnaturalne, które zazwyczaj najbardziej wstrząsają widzów, rzeczywiście czasami dzieją się podczas egzorcyzmów. Oglądając film, ludzie boją się, ale nie wnoszą z tego żadnej nauki, zupełnie lekceważąc wszystko, co widzą.

Istotą zaś egzorcyzmu jest to, że przez konkretny rytuał liturgiczny, przez konkretne liturgiczne nabożeństwo, Kościół chce pokazać osobie dręczonej, że ma dla niej wielką miłość. Jeden z moich znajomych księży powiedział kiedyś, że egzorcyzma to ten, kto pochyła się nad największą nędzą człowieka. I ja się z tym w zupełności zgadzam.

W posłudze egzorcyzmowania, czyli w ustanowieniu egzorcyzistów, Kościół - „**posłuszny słowom modlitwy Pańskiej i powodowany miłosierdziem**” - okazuje osobom zniewolonym pragnienie udzielenia pomocy. Chce uwolnić dręczonych przez złego ducha, jak czynił to Jezus. Egzorcyzmując, trzeba mieć świadomość, że jest to walka ze złym duchem, a nie z człowiekiem.

To diabeł jest niebezpieczny, groźny i żywi głęboką nienawiść do człowieka. Jest w stanie zrobić wszystko, żeby go zniszczyć. Dlatego Szatan, posługując się człowiekiem opętanym, gryzie, pluje, przeklina i bije. Taki człowiek jest tylko narzędziem ducha, który w najróżniejszy sposób manifestuje swoją siłę.

Aby móc pochylić się z miłością nad biednym człowiekiem, który dźwiga tak ogromne cierpienie, musimy odróżnić go od samego złego ducha. Kiedyś, podczas egzorcyzmu, pewien mężczyzna, który pomagał trzymać opętaną dziewczynę, uderzył ją - w spontanicznej reakcji na to, że go opluła. To jest niedopuszczalne. Niby naturalny, zrozumiały odruch, jednak niewłaściwy.

Rytuał egzorcyzmu jest posługą miłości, którą Kościół okazuje cierpiącemu człowiekowi. To naprawdę piękne nabożeństwo. Jego forma jest owocem doświadczenia wiary Kościoła. Jednemu ze znajomych księży zaproponowano, by został egzorcyzistą. Obawiał się tego, miał wiele wątpliwości. Długo o tym rozmawialiśmy. Powiedziałem mu: „**Słuchaj, nie bój się tego. Zło, które cię może przerazić, nie jest istotą egzorcyzmu. Nie! Jeśli się zgodzisz, dotkniesz takich rzeczy i takiego działania Boga w ludzkich sercach, których dziewięćdziesiąt procent księży nigdy nie doświadczy. Zobaczysz cuda na własne oczy**”.

Bo naprawdę to, co się dzieje w czasie wertowania tych niepozornych stronic rytuału, **jest nieprawdopodobnym doświadczeniem Pana Boga, Jego mocy, Jego przychodzenia w łasce, mocy Ducha Świętego i świętych. Matka Boska** objawiła się w Lourdes czy w Fatimie, a **nam - egzorcyzynom - objawia się podczas każdej walki ze Złym. Sam słyszę wiele razy, jak przerażone demony krzyczą, że przyszła Maryja.** Więc nie potrzebujemy jechać do Lourdes, gdzie wspominamy objawienie, bo mamy je codziennie.

Egzorcyzm jest nieprawdopodobnym doświadczeniem działania Pana Boga i Jego mocy, a także wielkiej miłości Kościoła do osób zniewolonych i cierpiących. Aby pozbyć się nuty sensacji, której nadają egzorcyzmom chociażby filmy czy książki, przedstawię pokrótce **przebieg tego rytuału.**

Zaczyna się od pięknej, krótkiej modlitwy, którą kapłan egzorcysta wypowiada za siebie: „**Panie Jezu Chryste, Słowo Boga Ojca, Boże wszelkiego stworzenia, Ty swoim apostołom udzieliłeś władzy, aby w Twoje imię wyrzucali złe duchy i deptali wszelką moc nieprzyjaciela. Boże Świąty, Ty, dokonując czynów godnych podziwu, raczyłeś rozkazać: wypędzajcie złe duchy. Boże mocny, Szatan rażony Twoją potęgą spadł z nieba na kształt błyskawicy. Z czcią i bojaźnią pełną pokory wzywam Twojego świętego imienia, abym uzbrojony Twą mocą mógł z ufnością wystąpić do walki ze złym duchem, który dręczy to Twoje stworzenie, który przyjdiesz sądzić żywych i umarłych i poddasz świat działaniu ognia. Amen**” To jest niesamowita modlitwa.

Kiedy egzorcysta przychodzi na modlitwę, mogą mu towarzyszyć inni księża, osoby zakonne czy osoby świeckie do tego przygotowane. **Nie jest dobrze, by egzorcysta był sam na modlitwie**, choć rytuał przypomina, że nawet jeśli egzorcysta pozostaje sam, winien pamiętać, że w nim samym jest cały Kościół. Słowa tej modlitwy mówią wyraźnie, że jesteśmy „sługami nieużytecznymi”: robimy tylko to, co nam zlecono (por. Łk 17,10). Czynimy to mocą Bożą - władzą, którą Jezus dał swoim apostołom. My kontynuujemy to dzieło z Jego polecenia.

Po odmówieniu tej modlitwy ja **odmawiam modlitwę za osoby, które mi towarzyszą - modlimy się za siebie nawzajem, za nasze wspólnoty i rodziny. Także za te osoby, nad którymi będę sprawował egzorcyzm. Zawsze proszę o ochronę przed zemstą złych duchów.** A później zaczynamy obrzęd egzorcyzmu.

Czym on jest? Modlitwą liturgiczną Kościoła skierowaną do Pana Boga. Zaczyna się jak większość nabożeństw. Ksiądz przychodzi ubrany w strój zakonny, w sutannę, ma na sobie stulę i zaczyna: „**W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego Amen**” Pozdrowia wiernych słowami: „Pan z wami” lub troszkę bardziej rozbudowaną formą: „**Bóg Ojciec wszechmogący, który pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni, niech będzie z wami wszystkimi**” To pozdrowienie jest postawieniem nas w obecności Bożej. Uświadomieniem, że Bóg jest z nami, że przystępując do walki ze złem, działamy w imieniu kogoś, kto jest od zła silniejszy.

Następnym etapem egzorcyzmu jest **poświęcenie wody i pokropienie wszystkich, którzy będą się modlić w intencji osoby opętanej.** I już tu, na samym początku dochodzi do pierwszej konfrontacji ze złym duchem, bo woda święcona strasznie go denerwuje. Jest nawet takie powiedzenie: „Bać się czegoś jak diabeł święconej wody”. Jest w nim zawarta wielka prawda.

Zresztą, mam w związku z tym pewne spostrzeżenie. Uważam, że niezbyt dobrze się stało, iż przez trochę błędne zrozumienie nauki Soboru Watykańskiego II zrezygnowano z wielu sakramentaliów. Kiedyś w mieszkaniach przy wejściach, obok drzwi, znajdowała się woda święcona, podobnie jak w świątyniach woda święcona, pobłogosławione sól i olej, **modlitwa przed posiłkami** itp. - wszystko to sprawiało, że żyliśmy w pewnej Bożej perspektywie, a zły duch nie miał do nas dostępu.

Kiedyś pod ołtarzami były relikwie, biskupi nosili je też w swoich krzyżach zwanych pektorałami. Dzisiaj coraz bardziej to zanika, a szkoda, że tak wielka broń została odsunięta.

Naznaczenie się lub kropienie wodą święconą nawiązuje do chrztu świętego, a towarzyszą temu słowa: „**Niech pokropienie tą wodą na pamiątkę chrztu przypomni nam Chrystusa, który nas odkupił przez Swoją mękę i zmartwychwstanie**”.

To jest bardzo ważny moment. Dlaczego? Bo jest to pierwsza runda, w której zły duch przegrywa. **Poprzez chrzest święty zostaliśmy oddani Panu Bogu.** To odwołanie się do chrztu zawsze powoduje wielką wściekłość złego ducha.

Następnie w rytuale błagamy o pomoc wszystkich świętych i odmawiamy litanie. To w czasie tej modlitwy następują prawdziwe pielgrzymki. Święci słyszą nasze wezwania i natychmiast przychodzą. To jest naprawdę niesamowite, kiedy złe duchy zaczynają krzyczeć, że ktoś przyszedł i wymieniają imię danego świętego. Nigdy nie zapomnę egzorcyzmu, w czasie którego nawiedzili nas papieże. Zacząłem prosić o to, by przyszedł bł. Jan Paweł II, a duchy niemal w tym samym momencie zaczęły wrzeszczeć: „Po co go wołałeś?” Więc natchniony Duchem Bożym wzywałem dalej: „Zapraszamy sługę bożego Pawła VI, zapraszamy bł. Jana XXIII, zapraszamy Leona XIII”. I rzeczywiście złe duchy zaczęły wykrzykiwać po kolei ich imiona. Skoro byli obecni wśród nas, zacząłem ich prosić: „**Święci ojcowie, prosimy was, teraz to wy przeprowadźcie egzorcyzm. Wy połóżcie rękę na tej osobie opętanej**”. Usłyszeliśmy jeden wielki krzyk - to były demony, które zaczęły wychodzić jeden po drugim. Zdaję sobie sprawę z tego, że dla kogoś z zewnątrz może to brzmieć jak jakaś bajka, ale to po prostu się dzieje na każdej modlitwie, kiedy przywołujemy poszczególnych świętych i gdy używamy ich relikwii.

Nie zapomnę też dnia, kiedy na egzorcyzm wziąłem relikwię założyciela naszego zgromadzenia. Zaraz po tym, jak wszedłem, zły duch zaczął krzyczeć: „Zabierz tego Francuzika! Po co go tu przyniosłeś? Po co on tutaj?” W pierwszym momencie nie wiedziałem, o co chodzi. Później się zorientowałem, że przecież chodzi o naszego założyciela, który był Francuzem. Zacząłem więc go prosić słowami: „Ojcie Dehonia, poprzez uczczenie tej relikwii, którą z Twego świętego palca posiadamy, prosimy, przybądź tutaj i nawiedz nas swoją obecnością”. Wtedy zły duch zaczął krzyczeć: „Jakiego palca, ty idioto?” I zaczął mnie mocno wyzywać, po czym wykrzyczał coś w rodzaju: „Klecho! Urąbaliście mu całą rękę i rozeszło się to po świecie jak jakieś pluskwy”.

Obecność świętych jest czymś nieprawdopodobnym, a jednak namacalnym. Oni często manifestują ją dla wzmocnienia naszej wiary. Kiedyś miała do nas przyjechać na egzorcyzm pewna kobieta. Dzień wcześniej, idąc wyrzucić śmieci, spotkała pochyloną staruszkę, grzebiącą w śmietniku, która na jej widok wyprostowała się i z pochmurnym wyrazem twarzy powiedziała tak: „Nie dopuszczę do ciebie tego, który dla Niego żył i dla Niego umierał”. Zdziwiona tą sytuacją, od razu do mnie zadzwoniła i powtórzyła te słowa. Dodam, że na pewno nie знаła ona historii naszego zgromadzenia, więc nie mogła wiedzieć, że ostatnie słowa naszego założyciela brzmiały tak właśnie: „Dla Niego żyję i dla Niego umieram”. Dla mnie od razu wszystko było jasne. Kiedy ta kobieta przyjechała do Stopnicy na egzorcyzm, rozpoczęliśmy nowennę do ojca Dehona, prosząc o jej uwolnienie. W ósmym dniu nowenny wyszedł z niej Lucyfer i osoba odzyskała wolność. A była tak opętana, że kiedy zbliżała się godzina 3 w nocy albo 15 po południu, Zły materializował w jej domu martwe zwierzęta - znajdowała np. połowę zdechłego kreta w piekarniku, a drugą połowę w czajniku na wodę. W czasie egzorcyzmu zdarzało się, że wymiotowała szkłem. Ale wracając do kwestii obecności świętych - kiedy ta kobieta została oswobodzona, w uniesieniu wypowiedziała słowa, których już potem nie pamiętała: „Jest ojciec Dehon. Ale on jest wysoki”. Rzeczywiście musiała go widzieć, bo on naprawdę był bardzo wysokim, szczupłym mężczyzną. Potem jeszcze dodała: „Tak wam dziękuje, jesteście jego synami, tak wam dziękuje za tę walkę, ale ojciec jest bardzo smutny”. Następnie zwróciła się do mnie: „Bo nie masz jego obrazu w pokoju”. To był znak obecności ojca Dehona. Ta kobieta mówiła prawdę, bo po przeprowadzce do Stopnicy nie zdążyłem jeszcze zawiesić jego obrazu w pokoju. Nie trzeba dodawać, że wspomniana osoba nigdy nie była u mnie w pokoju, nie miała

prawa o tym wiedzieć. Dla mnie był to wyraźny znak, że to przez jego wstawiennictwo została uwolniona.

Innym tego typu niesamowitym wydarzeniem było dla mnie wsparcie **Matki Bożej.** Zły duch często wysyła SMS-y, dzwoni na telefon z różnych numerów i próbuje wszelkimi sposobami, by mnie zastraszyć. Pewnej nocy przyszedł do mnie, dotknął mnie za nogę, a potem ściągnął z łóżka. Wtedy zacząłem odczuwać w sercu lęk. Potem, podczas egzorcyzmu, gdy Zły zaczął mnie przeklinać, znów się bałem.

Nawiasem mówiąc, **Szatan zawsze używa wulgaryzmów.** Nie powie zdania, żeby nie przekląć - i to powinno być ostrzeżeniem dla tych, którzy takich złych słów używają. Powinni wiedzieć, że posługują się językiem demona.

Tamtego dnia Zły przestraszył mnie swoimi ostrymi słowami i jakoś tak spontanicznie pomyślałem o Maryi. Wtedy on zareagował: „**Już bym cię dawno zabił, gdyby Ona nie trzymała cię za rękę**”. I w tym samym momencie poczułem ciepły dotyk na mej prawej dłoni.

Od tamtego wydarzenia zupełnie się nie boję. Strach całkowicie ustąpił dzięki Jej obecności. Zresztą, Matka Boża wiele razy przychodziła na modlitwę wraz ze świętymi. Za każdym razem, gdy się pojawia, demony krzyczą, że Ona tu jest, i bardzo ją przeklinają. Oczywiście póki jeszcze są mocne.

Mam też inne doświadczenie modlitwy - **uwolnienie za Jej wstawiennictwem.** Osoba opętana, którą mam na myśli, została uwolniona bez egzorcyzmu, właśnie dzięki modlitwie przez wstawiennictwo **Matki Boskiej**. To też jest jakiś niesamowity dowód na to, że obecność świętych w naszym życiu jest niezwykła.

Wiara w obcowanie świętych powinna dodawać nam siły, bo w nich jest nasze oparcie, dlatego tak ważną modlitwą jest dla mnie **litania do świętych.**

Jakie są kolejne etapy egzorcyzmu?

Po wezwaniu świętych następuje **recytacja psalmów**, a więc modlimy się słowem **Bożym**. Osoba opętana jest wtedy trzymana, próbuje się wyrwać. Zły reaguje w różny sposób, ale jest to sprawa drugorzędna, na którą nikt nie zwraca uwagi. Przede wszystkim skupiamy się na rytuale. **Recytowane psalmy mówią o zwycięstwie dobra nad złem i potędze Boga.**

Następnie odczytywana jest Ewangelia - zazwyczaj **Prolog z Ewangelii wg św. Jana**. W tym momencie zły duch jest już mocno wyczerpany, a wspomnianego fragmentu Ewangelii tak nienawidzi, że ze złości nie może wręcz wytrzymać. Bardzo się jej boi. Wypowiedzenie słów: „**Słowo stało się ciałem**” powoduje u niego największe cierpienia.

Mamy w Ewangelii wiele fragmentów relacjonujących, jak Jezus wyrzucał demony, ale **prawda o tym, że Jezus stał się człowiekiem, jest największym ciosem dla Złego.** Zresztą o tym mówi nauczanie Kościoła: kiedy Lucyfer ten, który miał nieść światło (bo takie jest znaczenie jego imienia) - dowiedział się, że Bóg ma się wcielić i zamieszkać pomiędzy ludźmi, zbuntował się i odwrócił się od Niego. Dlatego powtarzanie tej prawdy o człowieczeństwie Boga jest jak gdyby największym dla niego biczem.

Kiedy ksiądz opowiada takie historie, wprost trudno w nie uwierzyć tak od razu...

Jako ksiądz i egzorcysta mogę śmiało stwierdzić, że ja sam w wiele tajemnic już „nie wierzę”. Jestem takim „niewierzącym” kapłanem. **Dzięki doświadczeniu moja wiara przerodziła się w pewność, ja po prostu wiem. Wiem, że tak jest. Jestem o tym przekonany.** Wielu wierzących tę

pewność będzie mieć dopiero w niebie, więc **egzorcysta w jakimś sensie dotyka nieba już na ziemi, kiedy sprawuje egzorcyzm**. Jest to dla mnie bardzo głębokie doświadczenie.

A co odbywa się następnie w rycie egzorcyzmu?

Później następuje bardzo ważny gest - **egzorcysta nakłada ręce na osobę zniewoloną**. Znamienne jest to, że w rytuale egzorcyzmu mamy wiele gestów, które dzisiaj już są mniej brane pod uwagę w Kościele, a które do pewnego czasu były bardzo istotne.

Nałożenie rąk oraz **tchnięcie** są gestami wyrażającymi **prośbę o dar Ducha Świętego**, o Jego zstąpienie na tę osobę. W łacińskiej formule egzorcyzmu bardzo mocno podkreślone są słowa: „Da locum Spirftui Sancto” co znaczy „**Daj miejsce Duchowi Świętemu**”: Pragniemy, żeby ten człowiek, który jest świątynią Ducha Świętego, rzeczywiście został Nim na nowo wypełniony.

Potem następuje wyznanie wiary, które jest punktem kulminacyjnym egzorcyzmu, bo wtedy **wyrzekamy się zła i wyznajemy wiarę w Trójcę Świętą i w Kościół Święty. Jest to najistotniejszy element tego rytuału**.

Zresztą mówiłem już, że najbardziej zagrożeni opętaniem są ci, którzy wyrzekają się wiary i Kościoła, dlatego też - patrząc na to od drugiej strony - **wyznanie wiary jest kluczem do uwolnienia**.

Pamiętam taki dramatyczny egzorcyzm, kiedy wydawało mi się, że osoba, nad którą się modliłem, jest już bliska uwolnienia, ale czułem, że coś cały czas stoi na przeszkodzie. Zapytałem o to złego ducha, a w odpowiedzi usłyszałem: „Bo ona wyrzekła się wiary, dokonała aktu apostazji”: Poczułem, że utkwiliśmy w martwym punkcie. Wiedziałem, że ta osoba musi przystąpić do spowiedzi. Spowiedź i wyznanie wiary były wielką walką. Kobieta wciąż słabła i traciła przytomność, ale w końcu się udało. Po tym akcie, kiedy usunięte zostały wszelkie przeszkody do uwolnienia, ponownie rozpoczęliśmy egzorcyzm. Byłem zdziwiony tym, co tam się wtedy wydarzyło. Po pierwszych minutach rytuału ta osoba znów straciła przytomność. Gdy odzyskała świadomość i gdy przyszedł czas na wyznanie wiary, ja powiedziałem: „W tym momencie chcę odczytać wyznanie wiary, które ta osoba podpisała”. A zły duch krzyknął przerażony: „Niemożliwe!” O czym to świadczy? O tym, że to wyznanie było przed nim zakryte. On nie mógł uwierzyć, że to się dokonało. I dopiero dzięki mocy tego wyznania wiary Zły wyszedł.

Modlitwa Pańska jest kolejnym krokiem rytuału. Po odmówieniu modlitwy: „**Ojcie nasz**” **egzorcysta bierze krzyż Pański i ukazuje Go demonowi, mówiąc: „Oto krzyż Pana, uchodź stąd, nieprzyjacielu”** albo jedną z dwóch innych formuł.

Zły duch nie ma ciała, ale odczuwa wszystko przez zmysły osoby, którą pęta. Nie chce widzieć krzyża, dlatego zamyka oczy. Kiedy jednak podniesie się powieki człowieka, gdy pokaże się mu krucyfiks i powie: „Patrz na ten krzyż”; to diabeł czuje, jakby jego oczy były palone przez ogień. To jest dla niego ogromne cierpienie. Ponownie doświadcza klęski i doskonale pamięta, że na tym krzyżu już został zwyciężony. Do tego momentu próbuje pokazać, że jest silny, **jednak krzyż go miazdzy**.

Potem następuje tchnięcie w twarz opętanego. Towarzyszy temu prośba: „Panie, tchnieniem swoich ust odpędź złe duchy, rozkaż im, aby odeszły, by przybliżyło się Twoje królestwo”: Dzisiaj to tchnienie występuje już tylko w rytuale egzorcyzmu i w liturgii Wielkiego Czwartku, kiedy biskup modli się nad olejami. Szkoda, że tego znaku nie używamy częściej.

Z tchnięciem możemy się jeszcze spotkać w posłudze charyzmatycznej, gdy jest ono stosowane przy wypowiedaniu słów: „**W imieniu Twoim, Panie, chcemy tchnąć Ducha Świętego na zebranych**”. Jest to niesamowity gest, który ma ogromną potęgę.

Jezus po zmartwychwstaniu tchnął Ducha na apostołów. Myślę, że obecnie istnieje potrzeba powrotu do tego, by księża w imieniu Boga tchnęli ducha na wiernych. Zawsze, kiedy następuje tchnienie, wyraźnie można odczuć, jak na zebranych i osobę, w intencji której się modlimy, sływa Boży pokój.

Pamiętam takie zdarzenie... Byłem kilka miesięcy po święceniach. Podczas spotkania z bierzmowanymi zadzwonił do mnie ktoś z członków rodziny osoby opętanej, którą spowiadałem: „Proszę księdza, doświadczamy tutaj wielkiej manifestacji zła, niech ksiądz pomoże”. Poprosiłem wówczas, aby zawołano tę opętaną osobę do telefonu, bym mógł się za nią pomodlić. Po chwili zacząłem „W Twoje imię, Panie, chcę tchnąć Ducha Świętego na tę osobę” i po tych słowach tchnąłem do słuchawki. Później usłyszałem tylko jeden wielki trzask i nagle połączenie się zerwało. Rodzice tej osoby opowiadali mi, że w momencie tchnienia telefon upadł i jakby wielki podmuch rzucił tę osobę o ścianę, a potem nastąpiła zupełna cisza. Po tym wydarzeniu widać, jaką siłę ma ten gest.

Po tchnieniu następuje formuła egzorcyzmu. **Rozpoczyna się on błaganiem, by sam Bóg uwolnił tę osobę.** Nowy rytuał został zatwierdzony przez Jana Pawła II wiele lat po Soborze Watykańskim II. W jego wstępie jest mowa o tym, że egzorcyzta nie może użyć formy imperatywnej, zanim nie użyje formy błagalnej. Przypomina nam to tę prawdę, że w tym, co robimy, jesteśmy całkowicie zależni od Pana Boga, że to On przez nas działa.

W tej modlitwie zawarte są następujące słowa: „**Ojciec Święty, usłysz wołanie błagającego Cię Kościoła, nie dozwól, aby Twoja córka/syn był/była owładnięty/ owładnięta przez ojca kłamstwa**”. Ta forma błagalna, która jest modlitwą o uwolnienie, to kolejny cios dla diabła, ponieważ on nie znosi pokory. I kiedy człowiek z pochyloną głową staje w unizieniu przed Ojcem, pokazując, że jest tylko narzędziem w Jego rękach, wówczas daje ogromne pole działania Panu Bogu. I dlatego forma błagalna przynosi taki wielki owoc.

Pamiętam taką sytuację, kiedy modlitwa o uwolnienie całkowicie wyzwoliła kobietę z więzów zła. Byłem już egzorcyztą, ale przebywałem poza moją diecezją, a władza egzorcyzmowania jest związana z biskupem danego miejsca, a zatem tylko z terenem podlegającej mu diecezji. Po mszy świętej ewangelizacyjnej do zakrystii podeszła kobieta, która była od kilku lat egzorcyzmowana, i poprosiła nas o modlitwę.

Ponieważ nie mogłem sprawować egzorcyzmu, odmówiliśmy tylko modlitwę o uwolnienie - proboszcz tamtejszej parafii, diakon i ja. Nie był to egzorcyzm, ale sprawując taką posługę i mając już doświadczenie tego rytuału, modliłem się tak, jak zawsze. Zwróciłem się do Matki Bożej z prośbą, by ona uleczyła tę osobę: „**Matko Boża, proszę Cię, rozkaż demonom, by wyszły. Rozkaż demonom, by wyjawily swoje imię. Rozkaż demonom, by wyjawily, ile ich jest**”. I te demony odpowiadały. Ja się modliłem, a **Matka Boża jakby prowadziła rytuał i egzorcyzmowała**. To było niesamowite. Po trzech godzinach modlitwy kobieta została zupełnie uwolniona. Wyszedł z niej ostatni demon, i to tylko i wyłącznie dzięki modlitwie o uwolnienie. **To jest dla nas wielka zachęta do takiej posługi modlitewnej** - nawet ktoś, kto nie jest egzorcyztą, modląc się, może uwolnić od opętania. Ta prośba zawsze zostaje wysłuchana.

W kolejnym etapie występuje forma rozkazująca. Pojawia się mocny imperatyw, w którym zawarte są słowa: „**Rozkazuję ci Szatanie, wrogu ludzkiego zbawienia, odejdz od tego sługi Bożego. Rozkazuję ci, Szatanie, władco tego świata. Rozkazuję ci Szatanie, zwodzicielu**

człowieka. **Odejdź, Szatanie**". Takie słowa może kierować do złego ducha tylko egzorcysta, bo inaczej mogłoby to skończyć się bardzo dramatycznie.

Dramatycznie, czyli jak?

No choćby ciężkim pobiciem. Nas przed atakami złego ducha chroni udzielona nam władza, a i tak czasem diabeł próbuje nas fizycznie zaatakować, jak wtedy, kiedy zostałem dotkliwie pobity przez wspomnianą wcześniej dziewczynę. Przydarzyła mi się również inna historia. Kiedyś, przebywając akurat w naszym seminarium, egzorcyzmowałem kobietę. Razem ze mną modlili się inni księża. To był już trzeci dzień egzorcyzmu. Opętanie to było bardzo ciężkie, gdyż jego przyczyną były akt apostazji i dołączenie do sekty. Umówiliśmy się, że rozpoczniemy rytuał o 18:30, tak jak przez ostatnie dwa dni. Punktualnie o tej godzinie wszedłem do jej pokoju. W tej chwili ona straciła świadomość, a zły duch przejął kontrolę nad jej ciałem i z całych sił rzucił się na mnie, wrzeszcząc: „Zobaczysz klecho, wszyscy trzej się spóźnią, a ty w tym czasie zginiesz”. I wtedy zaczęła się bardzo ostra walka, podczas której Zły mocno mnie pobił. Zostałem w zasadzie w samych spodniach - bez butów, koszuli, sutanny. Zdarł ze mnie prawie całe ubranie. Na szczęście jakoś udało mi się uciec z tego pokoju. Przez szybę w drzwiach widziałem, że zły duch wziął mój sznur od sutanny i zaczął go owijać wokół szyi tej kobiety, a drugi jego koniec przymocował do klamki. Chciał ją w ten sposób powiesić. Więc wpadłem z powrotem do pokoju, żeby ją ratować. Wtedy drugi raz mocno oberwałem. Chwilę potem przyszedli pozostali księża. Wszyscy spóźnili się dokładnie 15 minut i żaden z nich nie był w stanie wyjaśnić, dlaczego tak się stało. Takie rzeczy się zdarzają... Dlatego ostrzegam przed próbą zuchwałego wystawiania się na działanie złego ducha, bo to jest naprawdę bardzo niebezpieczne. On potrafi wyrządzić ogromną krzywdę.

Nowy rytuał po formie rozkazującej przewiduje **dziękczynienie i zakończenie egzorcyzmu.**

W różnych publikacjach można spotykać opinie egzorcystów, że nowy rytuał jest słabszy od starego, czyli łacińskiego. Nie dlatego, że jest gorszy, lecz dlatego, że został skrócony. Wielu takich imperatywnych modlitw, które były w starym rytuale, w nowym już nie ma. Rozkazy są krótsze. Oczywiście zachowany został szereg egzorcyzmów do wyboru, natomiast teoretycznie po odmówieniu formy rozkazującej egzorcyzmu można przejść do obrzędów zakończenia. W takim przypadku cały rytuał trwałby od 30 do 40 minut.

Zazwyczaj jednak egzorcyzm trwa od 2 do 3 godzin. Najdłuższy, który sprawowałem, trwał 5 godzin. Ja jestem zwolennikiem dłuższej modlitwy. Przebywając w Rzymie, przez rok towarzyszyłem pewnemu egzorcyste z zakonu karmelitów. Bardzo dużo się od niego nauczyłem. On, w tym miejscu, gdzie (obecnie) teoretycznie kończy się rytuał, zaczynał bezpośrednią walkę z Szatanem. Poprzez dialog, używanie sakramentaliów czy relikwii zmuszał Złego, by ten wyjawiał swoje imię, liczbę, miejsce przebywania bądź okoliczności, w jakich doszło do zniewolenia. Kiedy bowiem poznamy imię diabła, czy też powody zniewolenia, łatwiej jest go związać i wyrzucić. Karmelita miał różne sposoby - używał relikwii, wody święconej, oleju, stosował rozkazy i szukał przyczyn zniewolenia, a następnie prosił: „**Panie Jezu Chryste, mocą władzy kapłańskiej, udzielonej mi przez biskupa, odcinam tę osobę od konsekwencji grzechu, odcinam ją od tego zła, w które weszła, od tego paktu, który stał się przyczyną jej niewoli**”. Łamanie paktów pomaga, bo po wypowiedzeniu takiej formuły duch nie ma już punktu zaczepienia i wtedy możemy go wyrzucić. A kiedy już się zmusi Złego do wyjścia, odsyłamy go do piekła albo pod krzyż. Zawsze nakazuje się, żeby dał jakiś znak swojego wyjścia. Ja zazwyczaj mówię: „**Odmów na znak wyjścia Zdrowaś Mario**”. Dla niego to jest trudne do wypowiedzenia, ale jest posłuszny i odmawia.

Istnieją też silne duchy, które potrafią odmówić „Zdrowaś Mario” i nadal zostać, ale w większości wychodzą. Ważne jest, aby podczas egzorcyzmu rozpoznać, jaka jest ich liczba, by na końcu mieć pewność, że ta osoba rzeczywiście została uwolniona.

Po tym wszystkim odmawia się **modlitwę dziękczynną** i jest to albo **Magnificat** „Wielbi dusza moja Pana”: albo **Kantyk Zachariasza**: „**Błogosławiony Pan Bóg**”.

Po niej następuje modlitwa za osobę egzorcyzmowaną, zaczynająca się słowami: „**Boże, Stwórcu i Zbawicielu każdego człowieka, Ty okazałeś miłosierdzie swojemu umiłowanemu słudze/swojej umiłowanej służebnicy**” Zawarta jest w niej prośba o ochronę tej osoby i opieczętowanie uwolnionych miejsc mocą Ducha Świętego.

Sprawowany jest **obrzęd zakończenia**, czyli **udziela się błogosławieństwa osobie uwolnionej i wszystkim zebranych**. Na tym kończy się rytuał egzorcyzmu. Można dodatkowo odmówić jeszcze wiele innych modlitw, zaproponowanych do wyboru, np. **psalmy** czy fragmenty **Ewangelii**.

Rytuał przewiduje też egzorcyzm, który można sprawować na zebraniu liturgicznym w momentach jakichś trudnych doświadczeń Kościoła, nawet w chwili ataków szatańskich na Kościół. Taki rytuał zawiera błaganie i egzorcyzm, które sprawuje upoważniony do tego kapłan razem z wiernymi. Kończy się modlitwą do Michała Archanioła i Matki Bożej. Na koniec można odmówić szereg modlitw błagalnych kierowanych do Trójcy Świętej, Pana Jezusa, a także litanijne wezwania do świętych.

Mało kto wie, że może je odmawiać każdy wierny zmagający się z mocami ciemności.

Chciałbym jeszcze raz zwrócić uwagę na to, co powinno być dla nas najważniejsze. Podczas egzorcyzmu zdarzają się naprawdę zatrważające rzeczy - lewitacje, rzucanie ludźmi, materializacja zwierząt, plucie szkłem. Formy manifestacji są przeróżne. Diabeł swoimi sztuczkami chce odwrócić naszą uwagę od Tego, który jest silniejszy i który na naszych oczach czyni prawdziwie cuda. **Najważniejsze jest jednak niewyobrażalne działanie Pana Boga i Jego wielka miłość względem uwalnianych osób. To właśnie jest najpiękniejsze doświadczenie egzorcysty.**

Zdarza się, że egzorcyzm w przypadku konkretnej osoby trzeba powtarzać. Ile razy może to być konieczne?

To jest jakaś wielka zagadka. Nie ma tutaj żadnej reguły. Każda osoba to inny przypadek. Niby można określić pewien schemat działania złych duchów, jakieś elementy się powtarzają, ale jeśli chodzi o uwolnienie, to w każdym przypadku jest inaczej.

Niektóre sposoby na to, by zmusić diabła do wyjścia mogą się wydawać śmieszne, ale ja sam widziałem takie sytuacje, kiedy duchy wychodziły w bardzo irracjonalny sposób.

Nigdy nie zapomnę egzorcyzmu, w czasie którego skutecznym środkiem wypędzenia złych duchów okazały się... salceson i kiełbasa. Opętana kobieta miała w sobie duchy wegetarianizmu. Zapytałem więc, jaka jest przeszkoda do wyjścia, a duchy odpowiedziały: „Nie nakarmisz jej mięsem”. Wtedy poprosiłem księdza, który modlił się razem ze mną, żeby przyniósł kiełbasę, na co Zły zaczął wołać: „Nie, tylko nie kiełbasa, nie waż się, ty klecho”. A wtedy mi się przypomniało, że całkiem niedawno mieliśmy świniobicie, więc mamy też salceson, który jest jeszcze bardziej obrzydliwy dla wegetarian. Powiedziałem więc do księdza: „Przynies salceson, nie kiełbasę” Wtedy Zły zaczął krzyczeć: „Nie, błagam, nie”. I sam zwrócił się do tego kapłana: „Słuchaj, nie idź, proszę cię, bądź człowiekiem, nie idź po ten salceson”. Ale on go nie posłuchał i zrobił to, o co prosiłem. Następnie rozkazałem duchowi jeść i po dwóch wepchanych na siłę

kawałkach salcesonu duchy wegetarianizmu wyszły. Może się to wydawać zabawne, ale zasada jest taka: duchy wygania się według reguły przeciwieństwa. Jeżeli zostały zaproszone przez praktykowanie wegetarianizmu, to w tym przypadku salceson okazał się najlepszym sposobem, aby je wygonić.

Ile razy trzeba powtarzać egzorcyzm? Nie ma na to reguły, bo **to Bóg wyznacza moment uwolnienia**. Dla nas to jest zawsze zaskoczeniem. Jeżeli chodzi o moje doświadczenie, uwolnienie przychodzi zawsze niespodziewanie.

Jan Paweł II w swojej książce pt. „Pamięć i tożsamość” napisał, że **Bóg wyznaczył miarę zła, nawet w takich ideologiach jak faszystowska czy komunistyczna**. Jasno określił jego granice, mówiąc: „Dotąd i koniec, więcej nie”. I nie można tutaj oceniać, czy ktoś jest lepszym egzorcystą czy gorszym, czy stosuje lepszą modlitwę czy też mniej owocną. Tu nie działają reguły matematyki. Po prostu to Bóg mówi: „Teraz” i wtedy dzieje się to, co ma się stać. Natomiast to, że tak jest, nie zwalnia nas z **obowiązku walki duchowej, świętości życia, modlitwy, postu, przygotowania egzorcysty, osoby opętanej i okoliczności nawrócenia, a także osób, które podczas tego rytuału posługują**. Te wszystkie działania powinny, być nie tyle przykrym obowiązkiem, co raczej naszą pomocą i formą miłości.

Czy przed egzorcyzmami albo w ich trakcie odczuwa ksiądz czasem strach?

Najpierw w ogóle się nie bałem. Przyjąłem tę posługę jakby z rozpędu, bo miałem już wcześniej do czynienia z posługą wobec osób opętanych, zanim zostałem egzorcystą. Wtedy też poznałem różne formy straszenia stosowane przez złego ducha. Ale był taki moment, że zacząłem się bać. Najpierw, kiedy straszył mnie, wysyłając SMS-y z groźbami. Raz otrzymałem wiadomość w języku włoskim od nadawcy no name: „Stoję za tobą”. Skasowałem ją szybko i wyłączyłem dźwięk telefonu. Przyszedł drugi SMS: „Nie wierzysz? Zastukam trzy razy w drzwi”. I w tym samym momencie słyszę trzy uderzenia w drzwi. Był biały dzień, a ja mimo to się bałem. Szybko otworzyłem drzwi i rozlałem na korytarzu wodę święconą. Takie straszenie to pewnego rodzaju psoty. Natomiast jeszcze bardziej bałem się wtedy, kiedy Zły zaczął straszyć mnie w nocy. Chwytał mnie za nogę i ściągnął mnie z łóżka. I wtedy nastąpił przełom. Były nim słowa, jakie usłyszałem podczas egzorcyzmu: **„Gdyby Ona nie trzymała cię za rękę, to bym cię dawno zabił”** i **towarzyszące temu uczucie ciepła, jakby ktoś trzymał mnie za rękę**. Od tego czasu już zupełnie się nie boję.

Kiedyś Zły przestraszył mnie, wysyłając do mnie wiadomości. Modliłem się akurat pod obrazem Matki Boskiej w Częstochowie i nagle przyszło do mnie kilka SMS-ów. Wszedłem więc na zewnątrz, aby sprawdzić, o co chodzi. Zaczęły przychodzić kolejne wiadomości i połączenia telefoniczne. Zły przepowiadał w nich moje przyszłe grzechy. Właśnie dlatego się zląkłem, ponieważ były tam napisane straszne rzeczy. Groził mi, że jeśli nie dam sobie spokoju z egzorcyzmami, on doprowadzi mnie do takiego stanu, że będę takie grzechy popełniał. Bardzo mnie to przeraziło. Na szczęście pozbierałem jakoś myśli i wróciłem do kaplicy Matki Bożej. Dzięki temu lęk minął.

Niedawno podczas egzorcyzmu nastąpiła taka sytuacja, że diabeł zaczął mi coś proponować. **Kuszenie to główna strategia**. Zaproponował mi jakiś układ, czyli chciał mnie, egzorcystę, namówić do paktu z nim. Odpowiedziałem, modląc się: **„Panie Boże, ja nie słucham demona, ja słucham Ducha Świętego”**; na co on odrzekł, kpiąc: „A i tak będziesz mnie słuchał, i tak będziesz, zobaczysz”. Niby tylko ot tak – rzucone słowa, a potrafią zasiać niepokój. Przecież człowiek z natury jest słaby i ja mam świadomość tego, że jestem wielkim grzesznikiem. Nie mogę nawet mieć pewności, co do jutrzejszego dnia, bo jak mówi św. Paweł: **„Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł”** (1 Kor 10,12). Jednak wiem, że Bóg jest większy

od lęku i zawsze przychodzi z ukojeniem, dlatego modłę się Niego: „**Panie Boże, chroń mnie i nawracaj, gdybym zblądził**”.

Wspomniał ksiądz o strategii działania Szatana. Jako egzorcysta ma na pewno ksiądz wiele doświadczeń z tym związanych. Czy mógłby ksiądz spróbować scharakteryzować jej główne punkty?

To też jest bardzo ciekawy temat. Rzeczywiście na podstawie przebiegu egzorcyzmu łatwo można zauważyć pewną strategię działania złego ducha, co dla mnie było cennym odkryciem. Patrząc na naszą codzienność, w której zły duch nie manifestuje się tak bezpośrednio, jak u osób opętanych, ale jednak działa, można dostrzec pewną analogię do jego postępowania podczas egzorcyzmu.

Pierwszy krok to **ukrywanie się**. Zły duch robi wszystko, żeby go nie rozpoznano, by zło nie zostało zdemaskowane. To zresztą da się zauważyć w otaczającej nas rzeczywistości, choćby na przykładzie takiego problemu jak np. **alkoholizm w rodzinie**. Najpierw to zło próbuje się zamaskować - ten, kto ma problem, absolutnie nie chce się do niego przyznać. Tak samo jest ze złym duchem. Kiedy przychodzi do mnie osoba opętana, wówczas on robi wszystko, żeby się nie ujawnić. Następnie, kiedy Zły już zostanie zdemaskowany, reaguje agresją - rzuca się, bije, pluje, przeklina. - Podobnie jest z ludźmi, którzy mają jakiś problem. Jeśli zwrócimy komuś uwagę, że źle postępuje, ten rzadko się do tego przyznaje, zazwyczaj zaprzecza i reaguje bardzo agresywnie.

Kolejnym krokiem jest **kłamstwo i zwodzenie**. Gdy zły duch widzi, że egzorcysta nie ugiął się pod ciężarem jego agresji, zaczyna kłamać, zwodzić i na różne sposoby próbuje wyprowadzić w pole.

Kolejnym etapem jest **kuszenie** - proponuje współpracę egzorcyste: „Słuchaj, ja jej dam spokój, ale mógłbym wejść np. w ciebie”. Więc to jest perfidia ze strony złego ducha. Ale z ludźmi jest podobnie - gdy nie pomaga agresja, kłamstwo czy kuszenie, pojawia się propozycja wejścia w zło. Pamiętam, jak kiedyś żalił mi się pewien przedsiębiorca. Otrzymał propozycję wspólnego interesu, ale współnik dawał mu też pewien warunek: „Słuchaj, zarobimy wielkie pieniądze, ale pod warunkiem, że robimy razem interesy i razem idziemy grzeszyć. Będziemy pić, ćpać i razem pójdziemy do domu publicznego”. Skąd taka dziwna oferta? Żeby mieć na siebie haka. Próba układu - to samo, co dzieje się podczas egzorcyzmu.

Jeżeli to nie zadziała, diabeł przechodzi do następnego etapu. Z agresywnego demona, który bił, pluł, przeklinał, proponował nawet wejście w pakt, **zły duch zmienia się w sierotę i zaczyna błagać o litość**. Dosłownie używa słów: „Zlituj się nade mną, nie bądź sadystą” itp. Błaga o zmiłowanie, a jeśli nadal nie osiągnie zamierzonego skutku, wtedy - przyciśnięty do muru - ustępuje.

Ta strategia zdradza w ogóle schemat działania zła w świecie. **Szczególnymi znakami mówiącymi o obecności diabła są: pycha, wulgaryzmy, kłamstwo, perfidia działania, tłumaczenie siebie** itd. Miejmy jednak na uwadze to, że Bóg jest większy od Szatana Dlatego nie mamy się czego bać.

Czy w jakiś sposób my możemy się bronić przed złym duchem?

Dla nas pierwszą bronią są sakramenty święte. **Jeżeli jesteśmy w stanie łaski uświęcającej i jeżeli regularnie przystępujemy do sakramentów, to zły duch nam nie zagraża.**

Innym bardzo ważnym, o ile nie najważniejszym narzędziem w tej walce jest **miłość**. Ks. Marian Rajchel, jeden z najstarszych egzorcystów w Polsce pisze i przypomina, że właśnie **miłość jest największym egzorcyzmem**.

Diabeł strasznie się wścieka, kiedy widzi, że ktoś szczerze kocha, np. gdy młody ojciec bierze na ręce swe kilkumiesięczne dziecko. Dusza tego dziecka jest czysta jak łąza, a miłość ojca do dziecka jest czymś tak prawdziwym i pięknym, że duchy nie mogą tego znieść.

Skuteczną ochroną są też **sakramentalia**: **święcenie przedmiotów i miejsc, błogosławienie dzieci przez rodziców, prośba dzieci o modlitwę** itd.

Innym naszym silnym orężem jest Słowo Boże, którego duchy tak bardzo się boją.

Mówiliśmy też o **pomocy świętych, którzy wspierają nas w walce. Już sama ich obecność jest potężną bronią, dlatego wzywajmy ich pomocy**.

Najlepszym zabezpieczeniem przed atakiem złego ducha jest jednak unikanie okazji do grzechu i życie w stanie łaski uświęcającej.

Mamy cały arsenał broni potrzebny do walki duchowej, więc nie mamy się czego obawiać. Nie pozwólmy, aby ta rzeczywistość nas przeraziła. Bądźmy szczęśliwi z uczestnictwa w pełni objawienia i odkrycia, że Bóg jest naszym Panem. Niech to będzie źródłem naszej radości każdego dnia. Mój przełożony często przypomina mi słowa Pisma: „Pamiętaj, nie z tego się ciesz, że ci się złe duchy poddają, ale z tego, że twoje imię zapisane jest w niebie”. I to jest cenna nauka dla nas wszystkich.

Rzeczy, o których mówimy, mogą się wydawać przerażające. I spodziewać by się można, że egzorcysta będzie takim poważnym, może nawet smutnym człowiekiem. Ksiądz natomiast sprawia wrażenie osoby bardzo radosnej, obdarzonej dużym poczuciem humoru. Jak to się księdzu udaje pomimo kontaktu z całym tym złem i ludzkim cierpieniem przez nie powodowanym?

Na pewno łaska buduje na naturze. Temperament odziedziczyłem po rodzicach, szczególnie po tacie. Śmiało mogę stwierdzić, że jestem człowiekiem wesołym, lubiącym żarty, ale jestem też cholerykiem. Nieraz ojcowie i bracia, z którymi żyję w zgromadzeniu, śmieją się, że ludzie wzywają mojej pomocy i są mi wdzięczni, myśląc, że mają do czynienia z kimś o anielskim usposobieniu. A gdyby pomieszkali ze mną dwa lub trzy dni, szybko zmieniliby zdanie. Choleryk ma o tyle łatwiej, że wszelkie smutki i żale szybko puszcza w niepamięć, co bardzo mi pomaga. Dzięki memu radosnemu usposobieniu potrafię do wielu rzeczy nabrać dystansu. Jest to baza, na której Bóg buduje moje życie.

Zło jest wielkie i potrafi przerazić. Gdybym sam miał przed nim stanąć, zostałbym od razu zmiądzony, bo gdy się ujawniają takie duchy jak Lucyfer czy Belzebub, zawsze jest to potężne uderzenie. Pomniejsze duchy próbują przestraszyć, popisują się, chcą pokazać, jak wielką mają moc, robiąc przy tym dużo szumu. Natomiast wielkie duchy świata, o których Jezus mówi w Ewangelii, choć mało mówią i w niewielkim stopniu manifestują swoją obecność, czynią to w sposób przerażający.

Ale my nie jesteśmy sami, działamy w imieniu Jezusa, a przecież powiedziano, że **na Jego imię zegniesz się każde kolano** (por. Flp 2,10). Ta wiara dodaje otuchy i niweluje lęk. Piękne są też słowa z listu św. Pawła do Rzymian: „**jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?**” (Rz 8,31). Często je sobie powtarzam i nie boję się. Ale kiedy widzę cierpienie osób, nad którymi się modlę, jest mi przykro. I w tym ich cierpieniu staram się uczestniczyć - taka jest moja posługa.

Ojcowie Kościoła mówili, że odczuwanie cierpienia osób, za które się modlimy, jest czymś normalnym.

A wracając do kwestii radości... Pamiętam słowa, które moja znajoma powiedziała tuż po moich ślubach wieczystych. Mój przełożony zapytał: „Będzie dobry ksiądz z tego Michała czy nie?": a ona odrzekła: „Nie wiem, dużo zależy od niego, ale **na pewno plusem jest to, że jest radosny, a diabeł boi się ludzi radosnych**" Teraz mogę potwierdzić, że takie podejście do posługi - z dystansem i uśmiechem na twarzy - osłabia złego ducha. **Ale ta radość musi być Boża**, a nie zwykła, pusta, ludzka.

On wykorzystuje każdą słabość ludzką. Przykład? Bywa tak, że on cały czas coś mówi - najczęściej wtedy, gdy ja jestem już zmęczony po którejś z kolei godzinie egzorcyzmowania. Bywa, że spontanicznie mu odpowiem, choć nie powinienem odbiegać od tego, co podaje rytuał. Wtedy on od razu to wykorzystuje i natychmiast się mści. Niedawno podczas egzorcyzmu rozkazałem: „W imię Jezusa z Nazaretu wyjaw swoje imię": na co Zły odparł: „A chu... cię to obchodzi". Wtedy wypsnęło mi się: „Ciekawe masz imię". Nie powinienem był tego powiedzieć, natomiast moje zmęczenie i zwykła ludzka słabość spowodowały, że dałem się sprowokować. Zresztą zły duch robi wszystko, żeby rozbić modlitwę.

A czy zdarza się, że egzorcyzm się nie powiedzie?

Mamy taki swój żargon, jak każda grupa zawodowa. Takie właśnie niepowodzenie nazywamy terminem „beton". To znaczy, że nic nie ruszyło. Niestety zdarza się, że pomimo kilku lat egzorcyzmów - czterech, pięciu lat - złe duchy nie ustępują. Pomimo modlitw nie ma zmian. Jest to dla nas wielka tajemnica.

A czy ksiądz też ma takie doświadczenia?

Zajmuję się obecnie dwoma takimi osobami, które przejąłem od innych egzorcyzistów. Odprawiane nad nimi egzorcyzmy już od kilku lat wydają się nie przynosić żadnego rezultatu. Natomiast pamiętam takie dramatyczne zdarzenie z początków mojej posługi. Przyjechała do mnie kobieta, która miała **240 duchów**. Tak, podały swoją liczbę: 240. W ciągu 5 godzin modlitwy te wszystkie duchy poddały się. Wychodziły całymi grupami. Kiedy myśleliśmy, że jest już uwolniona, odprawiliśmy mszę dziękczynną. Potem przekonaliśmy się, że byliśmy w błędzie. Zastanawiające cały czas było to, że ona miała taki wielki, nabrzmiały brzuch, jakby była w ciąży. Okazało się, że miała w tym brzuchu **duchy śmierci głodowej**. Dowiedzieliśmy się, że kiedyś jej dziadek poprosił złego ducha o wielkie pieniądze, ale w zamian musiał ofiarować swoje dzieci, a zrobił to, głodząc je na śmierć. I ta kobieta, wchodząc w różne zło, **zaprosiła te duchy śmierci głodowej** do swego życia. Miała też w sobie **duchy homeopatii**. Do tego momentu nie miałem wyrobionej opinii na temat homeopatii. Zresztą, do dziś nie wiem dokładnie, jaka jest historia tych leków, jak się je robi. Ale kiedy zapytałem duchy homeopatii: „A dlaczego jesteście w żołądku?"; one odpowiedziały: „Co debil, nie wiesz, że to się je?": Odtąd jestem przekonany, że ta sfera „medycyny" ma w sobie coś demonicznego.

Po miesiącu ta kobieta znów do nas przyjechała. Wciąż odczuwała jakieś niepokojące trudności. Gdy zaczęliśmy się modlić, wyszło na jaw, że zostało w niej jeszcze pięć wielkich duchów - Lucyfer, Belzebub, Lewiatan jeszcze dwa inne. To był właśnie taki beton. Przez trzy godziny modlitwy nic nie ruszyło. One po prostu były jak skały. Niestety ta pani nie miała już siły, by walczyć, i poddała się: „Proszę księdza, ja już więcej tego nie zniosę. Z pięcioma da się żyć": I zrezygnowała z egzorcyzmów.

Jestem przekonany, że po jakimś czasie wróciły do niej wszystkie duchy. Gdyby się nie zniechęciła, może udałoby się ją w końcu wyzwolić, ale Złemu właśnie o to chodzi, by nas

zniechęcić, by udowodnić, że już nic się nie da zrobić. W ten sposób próbuje odebrać opętanemu nadzieję, a egzorcycie - wiarę, że Bóg może pokonać zło. Ta nieudana walka była dla mnie źródłem wielkiego cierpienia. Mam nadzieję, że Bóg pozwoli, by ta kobieta w przyszłości została uwolniona.

Już wcześniej użył ksiądz sformułowania: „towarzyszenie osobie egzorcyzmowanej”. Rozumiem, że oprócz omawianego rytuału istnieje coś w rodzaju specjalnej opieki, którą te osoby są otaczane ze strony egzorcystów przez dłuższy okres?

Tak, towarzyszymy tym osobom na tyle, na ile możemy, bo choć egzorcystów w Polsce jest ponad stu, to i tak uważam, że to wciąż za mało. Może ta liczba byłaby wystarczająca, **gdyby księża w parafiach przejęli pewne obowiązki - gdyby zaczęli się modlić o uwolnienie i spowiadać takie osoby**. Moja przygoda z uwalnianiem od zła zaczęła się tuż po tym, jak zostałem wyświęcony. Poproszono mnie wtedy, bym spowiadał osoby opętane.

Natomiast jeżeli chodzi o sprawowanie pieczy nad takimi osobami, to staram się mieć z nimi kontakt przez cały czas. One są atakowane między modlitwami, więc potrzeba modlitwy przez telefon czy wysłania SMS-a z błogosławieństwem. Po prostu należy czuwać. **Sakramentalia mogą być sprawowane za pomocą środków przekazu**. Nawet Ojciec Święty błogosławi nas za pośrednictwem telewizji czy radia. I tak samo my używamy telefonu do modlitwy.

Kiedyś przez długi czas towarzyszyłem osobie opętanej, mieszkającej w kraju, gdzie nie było egzorcystów. Regularnie raz w tygodniu sprawowałem egzorcyzm przez Skype'a. I wielkie owoce wydała ta modlitwa. Wystarczy taka duchowa obecność, troska. Nie trzeba fizycznie spotykać się z - nazwijmy to - podopiecznym. My, egzorcycie, zazwyczaj jesteśmy obładowani różnymi innymi obowiązkami, wynikającymi z posługi kapłańskiej, dlatego możemy zapewnić tym osobom opiekę tylko w pewnym stopniu. Mimo to cały czas im towarzyszymy i pomagamy po uwolnieniu wejść w realia, które są dla nich nieznanymi, czyli w normalne życie.

Ile osób ksiądz egzorcyzmuje?

Teraz na stałe towarzyszę czterem osobom, a dwie czekają w kolejce, ale szukają równocześnie pomocy gdzie indziej. Nie jestem w stanie przyjąć więcej opętanych. Każda modlitwa trwa kilka godzin. Staram się przynajmniej dwa razy w miesiącu modlić w ich intencji. To naprawdę zajmuje dużo czasu. Po prostu fizycznie nie jest możliwe zajmować się większą liczbą osób jednocześnie.

W ubiegłym roku dwa razy w miesiącu w godzinach od 9.00 do 21.00 spotykałem się ze wszystkimi, którzy potrzebowali pomocy. Pamiętam, że co chwilę ktoś przychodził na modlitwę. Potem z tego zrezygnowałem, bo przychodziło tyle osób, że nie byłem w stanie wszystkim się zająć. **Od tamtego czasu zacząłem regularnie sprawować w dwóch miejscach msze święte z modlitwami o uzdrowienie i uwolnienie, na które zapraszam wszystkich potrzebujących pomocy**. Zaś indywidualnie przyjmuję tylko osoby, które naprawdę potrzebują pomocy egzorcysty. Jestem w stanie towarzyszyć maksymalnie czterem osobom.

Czym Pan Bóg zadziwił księdza najbardziej w całej tej posłudze?

On zadziwia mnie każdego dnia, nie tyle w tej posłudze, co w kapłaństwie. Kapłaństwo jest po prostu taką przygodą, której - pomimo wielu książek i kazań na ten temat - nikomu nie udało się opisać. Jezus mówi: **„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca”** i to jest prawda. Jego mocą możemy czynić cuda.

Choć jestem księdzem dopiero kilka lat, z uporem maniaka powtarzam: w moim życiu nie widziałem tylko jednego - wskrzeszenia. A Jezus mi obiecał, że je zobaczę, bo przecież jest wyraźnie napisane, że będę czynił większe rzeczy niż On. A przecież On wskrzeszał. Więc nieraz tak żartem, modląc się, mówię do Pana Boga: „Boże, tylko żebyś się nie przestraszył, bo jak mi ktoś z trumny wstanie, to z wrazenia osiwieję”. Miałem wujka, który miał duże poczucie humoru i podobno kiedyś po zawale serca wylądował w kostnicy, a potem z niej wyszedł. Kiedy zmarł, klęczałem przy jego trumnie w kaplicy i tak w myślach mówiłem: „Wujku, tylko się nie wyglupiaj i przypadkiem teraz nie wstawaj, bo my pomrzemy ze strachu”. Ale mówiąc serio, ja czekam na ten największy cud, choć nie z jakąś niecierpliwością. Jeżeli Bóg da mi tego doświadczyć, będę szczęśliwy, a jeśli nie, to i tak nadal będę wierzył, że to jest możliwe. Bo wszystkie znaki, które są opisane w Ewangeliach, działały się naprawdę i w imię Jezusa my możemy je powtarzać.

Ta moc, dana nam przez Niego, zadziwia mnie. Nie mam pojęcia, jak Złemu udało się to, że chrześcijanie potrafią zostawić swoją religię. To jest jakaś tajemnica, która mnie jako księdza boli. Bo **gdybyśmy naprawdę znali Jezusa, to nigdy byśmy Go nie zostawili**. Przecież na świecie jest prawie siedem miliardów ludzi, a tylko miliard z nich to chrześcijanie. Przed nami bardzo trudne zadanie, więc trzeba się szybko wziąć do roboty, bo dopiero 1/7 całej populacji jest ochrzczona.

A wracając do zdziwienia - moment, który najbardziej utkwił w mej pamięci, związany jest z uwolnieniem tej kobiety, w którym pomógł nasz założyciel, ojciec Dehon. Ostatnim wychodzącym z niej duchem był Lucyfer. Wtedy płakałem jak dziecko, bo staliśmy przed potęgą wielkiego ducha zła. Kiedy się ujawnił, jego krzyk był tak potężny, że wydawało się, iż tynk odpada ze ścian. Takiego krzyku już nigdy później nie słyszałem. Pamiętam, że kiedy tak wrzeszczał, psy za oknem zaczęły jęczeć i skowyczeć. Uwolniona kobieta później nie pamiętała tego momentu, ale ja nigdy go nie zapomnę. Ona w momencie uwolnienia zaczęła mówić, że widzi chóry pięknych aniołów i zaczęła śpiewać z nimi „Sanctus”. Powiedziała do mnie: **„Tutaj jest twój Anioł Stróż i on przychodzi w imieniu Pana Boga podziękować za twoją walkę i pokorę”**; a ja odrzekłem spontanicznie: „Ale ja nie jestem pokorny, jestem pyszny”. I wtedy otrzymałem surowe napomnienie, że **pychą jest nieumiejętność przyjmowania prawdy**. Wtedy skuliłem głowę na znak pokory.

Powiedziała też, że jest tam i mój ojciec - chodziło o ojca Dehona i dziękuje mi za tę posługę. To był taki moment, kiedy poczułem, że dotknąłem nieba. Właśnie towarzyszenie tej kobiecie było wyjątkowe. Ona była bardzo ciężko opętana. Nigdy nie zapomnę tych zdechłych zwierząt, poranionych szkłem ust czy śladów pobicia, które były świadectwem ataków, jakich doświadczała między modlitwami. Kiedyś, w przerwie między jednym a drugim egzorcyzmem, poszedłem do jej pokoju i zastałem ją leżącą na podłodze. Była naga i ciężko pobita. Miała poranione ciało, z którego uchodziła krew. To było niesamowicie trudne doświadczenie ogromu cierpienia. W tamtym momencie trudno mi wtedy obronić w sobie wiarę w to, że Bóg jest większy, to przyszło dopiero później - kiedy ona została uwolniona. Tak, wtedy naprawdę dotknęliśmy nieba. Wszyscy płakaliśmy, poruszeni tym doświadczeniem. Było to po prostu nieprawdopodobne i będę o tym pamiętał do końca mojego życia. A działo się to 2 maja, **w wigilię Uroczystości Matki Bożej Królowej Polski**.

Czy obrazy egzorcyzmów, które przedstawia nam kultura popularna w filmach takich jak np. „Egzorcysta” czy „Egzorcyzmy Emiliy Rose” są zgodne z prawdziwymi egzorcyzmami?

Trudno postawić jednoznaczną ocenę, bo jedne filmy lepiej odzwierciedlają prawdę, a inne się od niej oddalają. Jednak muszę przyznać, że te filmy, które powstały w ostatnich latach, dosyć wiarygodnie oddają pewne sprawy. Wiadomo, że ich celem jest wzbudzenie sensacji, więc zawsze znajdzie się w nich tzw. wątek hollywoodzki, ale mimo to widać, że ci twórcy próbowali dotrzeć do sedna sprawy. Choćby ten ostatni, film „Rytuał” w dużej mierze dość wiernie przedstawia problem opętania. Gabriel Amorth mówił kiedyś o filmach takich jak „Egzorcysta”, że one znacznie odbiegają od rzeczywistości, ale przyznał też, że przyczyniły się do dobra, ponieważ ponownie zwróciły uwagę na ten problem. Natomiast filmy z ostatnich lat uzmysławiają przeciętnemu człowiekowi, że opętanie nie należy do rzeczywistości średniowiecza, ale dotyczy też człowieka współczesnego i jego grzechu.

Nawiązując do wcześniejszego pytania o możliwość niepowodzenia egzorcyzmów, a z drugiej strony właśnie do tych przykładów znanych z kultury popularnej: Co poszło nie tak w egzorcyzmach Anneliese Michels (będącej pierwowzorem filmowej Emily Rose), że jej uwolnienie się nie powiodło? W filmie był taki moment, kiedy myślano, że demony zostały już wypędzone, ale niestety one powróciły. Ostatecznie zakończyło się to śmiercią Annelise. Tak naprawdę nie wiadomo, z jakiego powodu zmarła, natomiast sam egzorcyzm nie zakończył się powodzeniem. Dlaczego?

A ja myślę, że - paradoksalnie - w tym przypadku wszystko zakończyło się sukcesem. Wiemy, że Anneliese prowadziła życie Boże, więc po śmierci prawdopodobnie poszła do nieba. Złe duchy zmasakrowały jej ciało, ale śmierć zakończyła ten dramat. Jestem pewien, że one jej nie zabiły. Po prostu to był moment, w którym Bóg zakończył jej cierpienie i zabrał ją do siebie. W ten sposób ją wyzwolił. Nie oceniałbym w tym przypadku, że egzorcyzm zakończył się niepowodzeniem albo że stał się powodem jej zgonu. Trzeba spojrzeć na to z szerszej perspektywy. Bóg ocalił jej duszę, właśnie ten moment wybrał na jej przejście do nieba. Śmierć była tutaj ostatnim egzorcyzmem.

W Polsce niedawno pojawiło się nowe pismo pt. „Egzorcysta”. Jest ono próbą pokazania ludziom problemu za pomocą innego medium. Jak ksiądz pewnie doskonale wie, od razu pojawiły się głosy, że temat jest przesadzony. Co ksiądz o tym sądzi?

Myślę, że **jest to czasopismo bardzo rzetelne, tworzone przez zespół kompetentnych ludzi** - nowoczesne, wydane na dobrej jakości papierze i ze świetną szatą graficzną. Biorąc je do ręki, od razu widzi się profesjonalną pracę. Treści w nim zawarte łączą teologię z praktyką, tzn. poruszane zagadnienia prezentowane są od strony teorii, definicji, nauki Kościoła, a uzupełnione opisem doświadczeń. I to wszystko utrzymane jest na bardzo wysokim poziomie. **Moim zdaniem ten miesięcznik jest połączeniem tego, czego szukaliśmy od lat.**

Wydaje mi się, że redakcja zmierza w dobrym kierunku, próbując - bo jest to przecież sfera tajemnicy, którą trudno jednoznacznie uchwycić - zmierzyć się z tym tematem w sposób fachowy. I robi to, co najważniejsze, **w duchu nauki i Tradycji Kościoła. Dziękuję Bogu za pracę tych ludzi, bo nieocenione jest to, ile dobra czynią.**

A media, z których w ostatnim czasie płynął głos krytyki w tej sprawie, promują pseudowartości, a pod ich płaszczykiem - kulturę śmierci, ateizm, a czasem nawet satanizm, dlatego nie przejmowałbym się ich ocenami. Gazety, które mam na myśli, propagują to wszystko, co prowadzi do zniewoleń, więc zrozumiałe, że nie będą chwalić czasopisma, którego treści są im nie w smak.

Przy okazji pojawienia się na rynku czasopisma „Egzorcysta” ponownie podniesiono zarzut, że mówiący o egzorcyzmach wpadają w dualistyczną wizję świata, poświęcając tym

samym za dużo uwagi Szatanowi. W ten sposób czyni się go siłą niemal równorzędną wobec Boga. Co ksiądz o tym myśli?

To jest zarzut często wysuwany nie tylko przez osoby spoza kręgów chrześcijańskich czy katolickich, ale też przez samych duchownych, a nawet biskupów. Oczywiście istnieje takie zagrożenie: można tak bardzo zakręcić się wokół tematu, że ktoś przestanie postrzegać rzeczywistość taką, jaka faktycznie jest. Natomiast jeśli człowiek twardo stąpa po ziemi, a całym sercem jest przy Panu Bogu, to ostatecznie zachowa zdrowy ogląd rzeczy. Przecież chyba nikt nie poświęca całego swego wolnego czasu tematyce egzorcyzmów. Mamy różne obowiązki, zadania do wykonania, problemy, które przynosi nam codzienność, i to właśnie one każą nam żyć tu i teraz. Nadmierna fascynacja tematyką zła, nawet przez człowieka wierzącego, niesie ze sobą pewne zagrożenie, ale na pewno nie jest to argument przeciw poruszaniu tego problemu.

W ostatnim czasie znacznie wzrosła w Polsce liczba egzorcyzmów. Coraz większe jest też zainteresowanie tematem uwolnień duchowych, skoro ukazuje się specjalnie temu poświęcone czasopismo i cieszy się ono dużą popularnością. Można by to uznać za symptom nasilania się tego problemu. Czy tak rzeczywiście jest?

Nakładają się tutaj dwie sprawy. Po pierwsze: w Polsce można obecnie zauważyć taką modę na odchodzenie od Kościoła. Ludzie, którzy do tej pory byli blisko Pana Boga i żyli sakramentami, nagle je zostawiają. Chodzi mi o serca, które są ochrzczone, a które wchodzą w przestrzeń zdrady Pana Boga, idąc za różnymi trendami nowoczesności, jak joga itd. To jest doskonały, pretekst dla działania Złego.

Po drugie, świadomość członków Kościoła w ostatnich latach wzrosła, więc kiedy ludzie potrzebują pomocy egzorcyzmu, nie zamykają się w sobie, tylko szukają odpowiedzi na swe pytania. Szukają ratunku i nie można ich ignorować. Z nałożenia się na siebie tych dwóch rzeczy naturalnie wypływa potrzeba większej liczby egzorcyzmów. Ale to nie dotyczy tylko Polski. W Stanach Zjednoczonych dwa lata temu biskupi postanowili, że w każdej diecezji będzie przynajmniej jeden egzorcyzma. O ile dobrze pamiętam, mianowano wtedy 31 egzorcyzmów, natomiast do tamtego momentu było ich tylko dwóch czy trzech w całych Stanach Zjednoczonych - jeszcze dwa lata temu, czyli całkiem niedawno. Patrząc na Kościół ostatnich dziesięcioleci, można powiedzieć, że po latach 60. i 70., kiedy nawet podważano osobowe istnienie Szatana, przyszedł czas wzmożonego zainteresowania się tym tematem. Z drugiej strony nawet i dziś są jeszcze biskupi czy kardynałowie, którzy podają w wątpliwość osobowe istnienie złego ducha. Słowa Benedykta XVI nie pozostawiają jednak złudzeń. W posynodjalnej adhortacji apostolskiej pt. „Sacramentum Caritatis” papież mówi jasno, że ten, **kto nie uznaje osobowego istnienia zła, stoi w sprzeczności ze słowem Bożym i z nauczaniem Kościoła.**

W jednej z naszych książek była opisana historia kobiety, która szukała pomocy egzorcyzmu. Kiedy wreszcie udało jej się do niego dotrzeć, usłyszała od niego, że Szatan nie istnieje.

Tak - nota bene to świetna książka pt. „Byłam opętana”. Niesamowita historia. Ta historia pokazuje nam, jak długa czasem jest droga prowadząca do uwolnienia. Takie osoby przechodzą prawdziwe piekło, zanim ktoś im pomoże. Często są odsyłane od Annasza do Kajfasza. I nie trzeba daleko szukać, żeby znaleźć księdza egzorcyzmu, który uważa, że Zły nie istnieje.

Także w Polsce mamy mianowanych egzorcyzmów, którzy sami chyba nigdy się nie modlili. Taki ksiądz nigdy nie położył na człowieku ręki i najchętniej wszystkich odesłałby do psychiatry. To faktycznie jest problem... Z drugiej strony myślę, że teraz jest już lepiej niż wtedy, kiedy ta kobieta zmagала się ze swoim problemem, bo pamiętajmy, że jest to książka oparta na faktach.

Nie wiem, jak dokładnie jest we Francji, ale we Włoszech, dokąd ta kobieta jeździła w poszukiwaniu ratunku, na pewno już jest pod tym względem dużo lepiej.

Takie praktyczne pytanie: W jaki sposób szukać pomocy egzorcysty, jeśli ktoś odczuwa, że taką potrzebę ma on sam albo ktoś z jego bliskich? Jaka procedurę trzeba przejść?

Wyszukiwarka internetowa - to najprostszy sposób. Nie kuria biskupia, tylko Internet. Kontakt zawierający imię i nazwisko oraz numer telefonu egzorcysty zamieszczony jest zazwyczaj na stronie internetowej kurii diecezjalnej. Przynajmniej tak powinno być... Tylko w kilku kuriach te informacje nadal są objęte tajemnicą.

My, egzorcyci, też się jakoś nie kryjemy przed światem. Na przykład w diecezji kieleckiej jeden z naszych kolegów prowadzi stronę internetową, na której zamieścił dane wszystkich egzorcystów z tego regionu. Na stronach kurii podawane są nie tylko podstawowe dane, potrzebne do kontaktu, ale i strony internetowe czy nawet prowadzone przez nas blogi.

I można po prostu tak ot, zadzwonić do egzorcysty? Nie trzeba mieć np. zaświadczenia od księdza proboszcza?

Nie, żadne zaświadczenie nie jest tu potrzebne. Po prostu należy zadzwonić i przedstawić swój problem. Podczas rozmowy egzorcysta robi krótki wywiad i stara się dowiedzieć, czy rzeczywiście jest potrzeba, by się spotkać. A może wystarczy pomoc księdza proboszcza i przystąpienie do sakramentów. Dawniej procedura była taka, że należało się zgłosić do proboszcza, a proboszcz powinien z taką osobą zgłosić się do kurii. Dopiero kuria odsyłała do egzorcysty. Natomiast dzisiaj ta droga znacznie się skróciła właśnie przez łatwiejszy dostęp do informacji.

Zanim zostałem egzorcystą, najbardziej denerwowało mnie to, że egzorcyci się ukrywają. I już na początku mojej posługi obiecałem sobie, że w tym cierpieniu, które osoby zniewolone przeżywają, nie przyprawię im dodatkowych trudności, dlatego nie będę się ukrywał. Nie miałem na myśli jakiegoś afiszowania się czy chodzenia z kartką na czole: „Jestem egzorcystą. Przyjdźcie do mnie wszyscy”. Chcę tylko, aby ludzie, którzy są w potrzebie, nie musieli błądzić, bo to bardzo zniechęca. Minus jest taki, że zgłasza się do mnie wiele osób, które nie potrzebują egzorcysty, ale o tym już mówiłem. Dla tych 10%, którym naprawdę pomagam, warto było wyjść z ukrycia, nawet takim kosztem.

Czy zdarza się, że przychodzące osoby odsyła ksiądz do jakichś konkretnych grup modlitewnych?

Tak, jeżeli widzę, że nie potrzeba pomocy egzorcysty. Wtedy odsyłam taką osobę do znajomych księży, którzy prowadzą grupy, lub do wspólnot, co do których mam pewność, że udzielą odpowiedniej pomocy. To wystarcza.

Mówił ksiądz o tym, że nigdy nie przystępuje sam do egzorcyzmu. kim zatem są osoby, które towarzyszą podczas rytuału?

Różnie to bywa. W moim przypadku są to współbracia z domu czy klasztoru albo znajomi księży, którzy - gdy ich proszę - zawsze chętnie pomagają. Poza tym osoby, które prowadzę, zawsze przyjeżdżają z kimś z rodziny lub z kimś bliskim. Ci ludzie też modlą się razem z nami. Tak jest w moim przypadku.

Inni egzorcyci często prowadzą wspólnoty charyzmatyczne lub mają swoją grupę modlitewną. Ja takiej możliwości nie mam, gdyż pracuję w formacji zakonnej i zajmuję się ewangelizacją w Internecie.

Ten rytuał odbywa się tutaj, w klasztorze?

Tak. Mamy tu taki specjalny pokój odpowiednio przygotowany do tego, by czuć się w nim bezpiecznie i komfortowo. To bardzo ważne, w jakim otoczeniu taki egzorcyzm się odbywa, bo osoba uwalniana nie może się krępować.

Czy zgadza się ksiądz z opinią, że dziś częściej niż kiedyś mamy do czynienia z manifestacją zła?

Apokalipsa mówi, że diabeł się wściekł bo wie, że ma niewiele czasu. Pewnie w każdej epoce różne znaki interpretowane były jako zapowiedź czasów ostatecznych i zapewne wielu ludzi mówiło, że to, co się dzieje, jest znakiem końca świata. A jednak dziś odnosimy w wielu momentach szczególne wrażenie, że to jest już naprawdę czas ostateczny, że Pan Jezus jest już blisko, za rogiem. Ja osobiście bardzo bym chciał, żeby On już przyszedł, przeżegnał ziemię i uczynił ją nową. A gdybyśmy do tego jeszcze nie musieli przechodzić przez śmierć, to w ogóle byłoby wspaniale. Jestem gotów na koniec świata. Z dwóch powodów bym go pragnął. Po pierwsze, wraz z nim ustąpiłyby nasze ziemskie troski. A po drugie, niczego z dotychczasowych ważnych dla mnie rzeczy bym nie utracił. Mówiłem już, że najcudowniejszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła, jest kapłaństwo. Przecież kapłanem pozostanę już zawsze, nawet po przekroczeniu progu śmierci. I to jest właśnie cudowne.

Diabeł wie, że zostało mu niewiele czasu, dlatego próbuje różnych sposobów, by wydrzeć Bogu tych, na których jeszcze ma jakiś wpływ. I naszym zadaniem, nie tylko jako kapłanów, ale przede wszystkim jako współwyznawców Chrystusa, jest walka o tych ludzi.

Poruszając ten temat, zazwyczaj słyszy się pełne pesymizmu narzekanie na nasze czasy. A ksiądz ujmuje to wszystko bardzo optymistycznie.

A może nie byłoby tego pesymizmu, gdybyśmy nie zapominali, że jesteśmy tu tylko na chwilkę? Człowiek myśli, że musi pozalać wszystko na ziemi i to jest priorytet, a przecież **powinniśmy się bardziej troszczyć o nasze prawdziwe życie i być zawsze na nie gotowi.**

Często wyjeżdżam na różnego rodzaju rekolekcje czy msze o uzdrowienie i zawsze staram się przed wyjazdem zrobić dwie rzeczy - posprzątać moją celę zakonną (żeby, gdybym już nie wrócił, mój przełożony zastał tam porządek) i **wyspowiadać się**. Chciałbym, żeby moi najbliżsi czy współbracia mieli mniej roboty, a przede wszystkim by moje serce było gotowe na śmierć. Ona mnie nie przeraża. Być może myślenie w ten sposób w moim wieku ktoś mógłby odczytać jako zuchwałość, a może nawet posądziłby mnie o pychę. Ale ja naprawdę tęsknię za Jezusem i po prostu czekam na Niego. **Trzeba cieszyć się myślą o życiu po śmierci.** Nie jestem siewcą katastroficznych wizji o nadciągającym końcu świata. Nie, bardziej chodzi mi o to, że czekam na Jego przyjście.

Czasem słyszy się np. w świadectwach o. Pio czy s. Faustyny o tzw. duszach czyśćcowych. Niekiedy o takich duszach dawały świadectwo nawet osoby, które nie mają urzędowo potwierdzonej przez Kościół opinii świętości. Te dusze wspominają, że toczą walkę z Szatanem i proszą o modlitwę. Zatem walka ze Złym odbywa się również w czyśćcu - tak to należy rozumieć?

Szatan na pewno nie ma dostępu do czyścica. Osoby, które tam trafiają, mogą pójść tylko do nieba. Myślę, że jest to jakaś forma przenośni i sposób wypowiedzenia cierpienia, które przeżywa dusza czyścicowa. Ona prosi o modlitwę, bo sama nie może już zdobyć sobie zasługi. Może tylko prosić o takie wsparcie. Ta modlitwa jest wielkim ukojeniem. Natomiast ciekawą rzeczą jest to, że modlitwa za zmarłych w czasie egzorcyzmu - za zmarłych z rodziny - często pomaga w uwolnieniu. Te światy gdzieś tam się przenikają, ale to jest dla nas ogromna tajemnica.

Tutaj nasuwa się pytanie właśnie o możliwość nawiązania kontaktu ze zmarłymi. Jak wiemy, niektórzy praktykują tzw. seanse spirytystyczne, podczas których ma rzekomo dochodzić do kontaktu ze zmarłymi - czy taki kontakt rzeczywiście jest możliwy i czy jest bezpieczny?

Niestety, jest możliwy. Tylko że **w czasie seansu spirytystycznego** nigdy nie **dochodzi do kontaktu** z duszą, którą się wywołuje, lecz **z demonem**, który pod tę duszę zmarłego się podszywa. Demony znają historię zmarłych osób, potrafią naśladować ich głos, podają fakty z życia, co ma je uwiarygodnić. Zaproszony w ten sposób demon nie wraca tam, skąd przyszedł, ale zostaje, dlatego kontakt spirytystyczny jest bardzo niebezpieczny i trzeba za wszelką cenę go unikać.

Pamiętam opowieść mojej mamy, która wspominała, jak w internacie, gdzie mieszkała w czasie nauki w liceum, pewna dziewczyna wywoływała duchy. Zorganizowała seans spirytystyczny i wywoływany duch rzeczywiście przyszedł. Jeden z uczestników seansu tak się wystraszył, że odpiął medalik i rzucił na ten talerz. W tym momencie rozległ się potężny huk. Ludzie z całego budynku zerwali się na równe nogi, a sufit pękł na pół. Ponieważ później była tam odczuwalna obecność złej siły, wezwano księdza, który modlił się w tym miejscu i je poświęcił. Dopiero wtedy powrócił tam spokój.

Najgorsze jest to, że wywoływanie duchów niektórzy traktują jako żart, świetną zabawę, a to jest bardzo poważna sprawa, wielkie zagrożenie. Duchy nie są wytworem fantazji, one istnieją. Ten świat egzystuje gdzieś wokół nas i manifestuje się w osobach opętanych. Złe duchy, zaproszone przez grzech, chodzą po świecie. My ich na szczęście nie widzimy, ale nieraz one kroczą za nami, kusząc nas. Nic nam nie mogą zrobić, póki ich nie zaczniemy przywoływać. Kontakt z nimi jest bardzo niebezpieczny.

Mówiliśmy o złych duchach, to teraz jeszcze wspomnijmy chociaż trochę o tych dobrych. Czy w swojej posłudze zetknął się ksiądz ze świadectwami działania aniołów?

Oczywiście. **Wielką tarczą dla każdego z nas jest Anioł Stróż**. Kiedy podczas egzorcyzmu wypowiadamy słowa np.: „**Aniele Boży, stróżu Doroty, módl się za nią i za nami**”, to słychać straszny jęk demonów. Podobnie jak święci, aniołowie czy sam nawet **Michał Archanioł** zawsze przybywają, kiedy są wzywani. Mają konkretne zadania i są nam posłani do pomocy, by nam towarzyszyć w naszej walce. **Musimy odnowić w nas pobożność względem aniołów**.

Obecnie mamy do czynienia z dużym zagrożeniem ze strony popkultury. Mówi się dużo o anielskości. Anioł kojarzy się z wesołym skrzydlatym stworzeniem, który ma np. przynieść szczęście. W ten sposób zabawne anielskie figurki są traktowane jak amulety. Ludzie ofiarują je sobie w prezencie, wierząc we wszystkie marketingowe bzdury, a tym czasem często są to figurki okultystyczne, noszące imiona demonów i nie mające nic wspólnego z prawdziwymi aniołami. Tutaj znowu zło próbuje nas nabrać. Jeśli się odejdzie od chrześcijańskiej wizji tego,

kim są aniołowie, można nawet nieświadomie wejść w spirytyzm, dlatego musimy stale uświadamiać sobie, **po co Bóg stworzył aniołów i jaka jest ich misja wobec człowieka.**

Wróćmy jeszcze do początku. Jak to się stało, że ksiądz został egzorcystą?

Tak naprawdę nie wiem, kiedy zaczęła się ta historia. Jeremiasz mówi: „**Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię**” (Jr 1,5) i rzeczywiście chyba właśnie wtedy miała ona swój początek. Na przestrzeni życia ja również wdepnąłem w pewne zło, z którego na szczęście wyszedłem. Moja rodzina była uwikłana w bioenergoterapię, ale udało nam się z tego uwolnić. Trenowałem też sztuki walki i zaszedłem bardzo daleko - do poziomu wyczynowego i kadry narodowej, aż do tzw. **czarnego pasa**, czyli pierwszego dana. Nawet kiedy już byłem księdzem, ale zanim wszedłem w posługę osób zniewolonych, na mojej ścianie, obok błogosławieństwa papieskiego, wisiał certyfikat czarnego pasa.

Pewnego razu, kiedy wróciłem po pewnej mszy o uzdrowienie, podczas której modlił się nade mną egzorcysta, zauważyłem w moim pokoju coś, czego nigdy wcześniej nie widziałem, a mianowicie że na fladze Korei, która znajdowała się na moim certyfikacie, jest znak jin-jang. Oznacza on równowagę sił dobra i zła we wszechświecie i istnienia tej odrobiny zła w dobrym i dobra w złym. Wtedy uświadomiłem sobie, że przez ponad dziesięć lat, trenując dzień w dzień, kłaniałem się temu znakowi. Jak wychodziłem na matę, to ze strachu się żegnałem, ale najpierw oddawałem pokłon innym siłom. W moim sercu pojawił się wielki zgrzyt, a następnie pytanie: „Jak to możliwe?” Szybko, bez namysłu zdjąłem ze ściany ten certyfikat i podarłem go strzępy. **Po jakimś czasie przeszedłem jeszcze modlitwę o uwolnienie, przystąpiłem do sakramentu** i tak pożegnałem się ze złem.

Jakiś czas potem Bóg postawił na mojej drodze pierwsze opętane osoby. Jeden z księży poprosił mnie, bym spowiadał osoby zniewolone, które pochodziły z innej diecezji, niż krakowska, ale studiowały w Krakowie, więc zacząłem słuchać ich spowiedzi i modlić się za nie. I w ten sposób Bóg wprowadzał mnie w przyszlą posługę. Później zaczęliśmy modlić się co piątek z moim przyjacielem i towarzyszyć ludziom. Zaczęliśmy się z nimi spotykać, no i Bóg pozwolił mi doświadczyć pierwszych uwolnień, pierwszych uzdrowień. **Zobaczyłem, że to, co obiecał w Ewangelii, jest prawdą i zupełnie zmieniłem spojrzenie na kapłaństwo.**

Zawsze chciałem wyjechać do Afryki - u prowincjała leży już kilka moich podań. Nigdy nie otrzymałem pozytywnej odpowiedzi, za to przełożony wymyślił, że pojedę do Rzymu. Tam trafiłem do sióstr Matki Teresy z Kalkuty. Zacząłem od robienia kanapek dla bezdomnych, ale siostra poprosiła mnie, żebym też odprawiał msze. Wówczas znów Bóg zaczął uzdrawiać. Czasem wchodziłem na salę, w której jedli bezdomni, i wtedy manifestowały się złe duchy, więc modliłem się nad tymi ludźmi. Jeśli to nie pomagało, prowadziłem do egzorcysty. I tak trafiłem do **Padre Vincenzo**. Raz w tygodniu, w soboty posługiwałem z nim i modliłem się nad opętanymi. On mnie zachęcił, żebym przeżył organizowany przez kongregację kurs dla egzorcystów odbywający się w Rzymie. Tak też zrobiłem. Gdy wyjeżdżałem z Rzymu, byłem załamany, że prowincjał nie wysyła mnie do Afryki, tylko do Stopnicy. Miałem pracować w formacji, czyli być z dala od świata za murami klasztoru i nie mieć kontaktu z ludźmi.

W ostatnich dniach pobytu w Rzymie modliła się nade mną cała wspólnota charyzmatyczna. Od tych ludzi usłyszałem: „**Nie smuć się, musisz wrócić do twojej ziemi, bo ja daję ci dar rozeznawania duchów dobrych i złych, żebyś mógł pomagać tym, którzy są opętani**”. Usłyszawszy to, pomyślałem: „No to się rozminęli z prawdą. Bo to niemożliwe, by komuś, kto pracuje w formacji z nowicjuszami, pozwolili być egzorcystą”. Zresztą w naszej polskiej prowincji nigdy nie było egzorcysty. Jest dwóch księży egzorcystów - misjonarzy, ale nigdy nie proponowano nikomu, by taką posługę pełnił w prowincji.

Zamieszkałem więc w Stopnicy. Dokładnie tydzień po moim powrocie dostałem telefon z kurii kieleckiej z informacją, że ksiądz biskup chciał mi powierzyć pewną posługę w diecezji. Było to dla mnie zupełnie irracjonalne, ale w ten sposób wypełniło się proroctwo z tej modlitwy. Choć byłem związany z ludźmi, którzy posługiwali w ten sposób, przyjeżdżając tutaj, zupełnie tego nie szukałem. Bóg zorganizował to poza mną. Po rozeznaniu Jego woli i rozmowie z przełożonymi, przyjąłem tę posługę za ich zgodą i błogosławieństwem. I tak zostałem egzorcystą. Więc to Bóg układał wszystko w jedną harmonijną całość - jak klocki, które utworzyły jedną budowlę.

Czy takie negatywne doświadczenia, jak to, o którym ksiądz wspomniał, pomagają we współodczuwaniu i lepszym zrozumieniu osób, które wikłają się w pewne rzeczy i które nawet nie mają sił, żeby się z nich uwolnić?

Tak, empatia bardzo pomaga. Gdyby to oddzielić od naszej posługi, stalibyśmy się pewnego rodzaju urzędnikami. Teraz to doświadczenie z przeszłości pomaga mi przede wszystkim być bardziej wiarygodnym. Nieraz ludzie myślą: „Co ksiądz może wiedzieć o sztukach walki, to tylko sport. Co ksiądz będzie nam tu opowiadał, że to takie niebezpieczne”. Ale kiedy mówię, że mam pierwszego dana w taekwondo i że zjadłem na tym troszkę zębów, to wtedy chętnie słuchają. Uznają, że to doświadczenie uprawnia mnie do wypowiedzania się na ten temat. To jest taki argument, który trudno przebić. Bóg z każdego zła wyprowadza dobro i tutaj świetnie się to sprawdza. Jeszcze będąc w seminarium, ja sam broniłem zdania, że to tylko sport, ale Duch Święty tak zadziałał, że w jednej sekundzie przejrzałem na oczy. Przecież koncepcja jin-jang jest nie do pogodzenia z chrześcijaństwem. Przecież w dobru nie może być ani kropli zła! To jest niemożliwe. Jezus pokonał całkowicie zło na krzyżu.

Jeśli możemy sięgnąć jeszcze głębiej w osobistą historię księdza - jak to się stało, że zawodnik uprawiający taekwondo zapragnął zostać księdzem?

To jest historia, która zawsze wywołuje śmiech słuchaczy. Udzielanie na nie odpowiedzi sprawia mi radość, gdyż było to doświadczenie wielkiego cudu w moim życiu. Ale zacznę od początku... Jestem dzieckiem wymodlonym. Moja mama, kiedy mnie urodziła, dostała tak wielkiego krwotoku, że była bliska śmierci. Miała wtedy 21 lat, a mój tata - 26. Kiedy przyszedł do szpitala, przekazano mu: „Pana żona umiera, a co będzie z dzieckiem - nie wiadomo”. Nie bardzo mu mogli powiedzieć, co dokładnie się dzieje. Moje życie raczej nie było zagrożone, ale z mamą było bardzo niedobrze. Wtedy mieszkaliśmy w Rabce-Zdroju, choć moja mama pochodziła z Nowego Targu, a tata - z Jaworznej koło Limanowej.

Usłyszawszy smutną wieść, tata zrozpaczony pobiegł - pod kościół w Rabce, uklęknął na śniegu i zaczął gorliwie prosić Matkę Bożą, składając Jej obietnicę: „Jeśli uratujesz moją żonę i moje dziecko, to wybuduję Ci kapliczkę”. Sam nie wie, jak długo tak klęczał. Modlił się wtedy całym sercem. Gdy wrócił do szpitala dowiedział się, że z nami już wszystko dobrze. Cud, prawda? Okazało się, że wszystko potoczyło się tak dziwnym torem, że do dziś trudno w to uwierzyć. Moja mama pracowała w Instytucie Matki i Dziecka w Rabce - tam, gdzie mnie urodziła, więc znano ją w tym ośrodku. Gdy dostała krwotoku, natychmiast przybiegł do niej lekarz. Był to mężczyzna niskiego wzrostu, mniejszy niż moja mama. Nie zastanawiając się wiele, wziął mamę na ręce i powiedział: „Jeśli pojedziemy windą, to będzie za późno, bo być może będziemy musieli na nią czekać”. Trzymając mamę na rękach, schodami pobiegł na blok operacyjny, znajdujący się na piątym piętrze. I zdążył - udało mu się ten krwotok zatrzymać. Prawdopodobnie nigdy wcześniej ani później już czegoś takiego nie zrobił. Jego działanie było czymś zupełnie spontanicznym, irracjonalnym, jakby ktoś kazał mu tak działać.

Później moja mama urodziła jeszcze czworo dzieci, ale już na szczęście bez komplikacji. Data tego wydarzenia jest dla mnie szczególnie ważna - to był marzec, pierwszy piątek miesiąca. Dzisiaj jestem sercaninem. **W naszym zgromadzeniu szczególnie czcimy Serce Boże i to właśnie w pierwsze piątki miesiąca.** To jest taka klamra, która spina moje życie. Tę historię mój tata opowiedział po raz pierwszy, kiedy byłem już w nowicjacie. Wtedy też przed naszym kościołem parafialnym stanęła figura Matki Boskiej jako dowód wdzięczności.

Pierwsza myśl o kapłaństwie zaświtała w mojej głowie, kiedy kończyłem ósmą klasę. Byłem na pielgrzymce do Częstochowy i tam poznałem kilku kleryków. Bardzo spodobała mi się wtedy perspektywa życia oddanego Bogu. To był pamiętny rok 1997, tamtego lata nasz kraj nawiedziła wielka klęska żywiołowa, powódź. Po powrocie z pielgrzymki poszedłem do mojego przyjaciela. Zastałem go za garażem - palił tam w ukryciu pierwsze papierosy. Nota bene próbował mnie w to wciągnąć, ale się nie dałem. Już wtedy uprawiałem sport, szczególnie piłkę nożną, i chciałem go zmusić, żeby to rzucił. Staliśmy tak za garażem i rozmawialiśmy na różne życiowe tematy. Wtedy zwierzyłem mu się, że chyba w przyszłości będę księdzem. Tak się przeraził moim wyznaniem, że z wrażenia papieros wypadł mu z ręki.

Potem porzuciłem to pragnienie. Jako uczeń pierwszej klasy liceum pojechałem na Forum Młodzieży do Tarnowa organizowane przez ks. Artura Ważnego, który dzisiaj też jest egzorcystą, a zarazem moim kierownikiem duchowym. W czasie forum zorganizował czuwanie, podczas którego przed ołtarzem stał taki wielki kosz, a w nim na małych karteczkach zapisane były cytaty z Pisma Świętego. Ksiądz powiedział do nas: „Podejdźcie do ołtarza. Niech każdy z was wyciągnie z kosza cytat, który określi waszą drogą życiową”. Poznałem tam przyjaciółkę mojej kuzynki, w której się zakochałem i postanowiłem, że będzie moją żoną. Siedzieliśmy razem w ławce, trzymając się mocno za ręce. Czulem ciepło w sercu, a na całym ciele - pot. Pamiętam to do dzisiaj. Podeszliśmy w trójkę do tego kosza i wyciągnęliśmy nasze karteczki. Na mojej był cytat z Księgi Izajasza: „**Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś moim!**” (Iz 43,1). Oniemiałem. Moja kuzynka spojrzała na mnie i dodała: „Misiek, będziesz księdzem” a ja odparłem: „Zwariowałaś”. Każdy z nas otrzymał tzw. pomocnik uczestnika, taką małą książeczkę. Włożyłem do niej mój cytat, odłożyłem ją na półkę i zapomniałem o tym, co mi przepowiedziano.

Z czasem bardzo zaangażowałem się w sport. Lata mijały, a ja włączyłem się w tworzenie struktur samorządowych młodzieży w kilku powiatach w Małopolsce, założyłem Młodzieżowe Rady Powiatu, przyczyniłem się też do powstania Młodzieżowego Sejmiku Województwa Małopolskiego, który potem mieścił się przy ul. Krowoderskiej w Krakowie. Wybrali mnie nawet na przewodniczącego sejmiku i tak zaangażowałem się w politykę. Przy tym uprawiałem sport i myślałem o przyszłości z moją dziewczyną. Mam wrażenie, że mimo wszystko chyba jeszcze 12 lat temu człowiek szybciej dojrzewał, bo my, będąc przed maturą, planowaliśmy, gdzie będziemy żyć, jak ułożymy wspólne życie itd. Przy czym zawsze byłem blisko Pana Boga, nie zostawiałem Go ani na chwilę. No i wszystko pięknie się układało, aż przyszedł taki dziwny moment.

Uczęszczałem do trzeciej klasy liceum. W naszej parafii była akurat peregrynacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Poszedłem pod cudowny obraz i zacząłem się modlić: „**Matko Boża, pomóż mi rozeznaczyć moje powołanie**”. Miałem wtedy ogromną potrzebę przebywania w Jej świętej obecności, dlatego codziennie wsiadałem w auto i jeździłem za Nią po całym dekanacie. No i znów zacząłem myśleć o życiu duchowym.

Potem przed maturą nasz ksiądz-katecheta zaproponował, żebyśmy pojechali na rekolekcje przedmaturalne, więc od razu odpowiedziałem: „Jak ksiądz załatwi dzień wolny od szkoły, to

pojedziemy". I załatwił, piątek. Jadąc pociągiem z Limanowej do Nowego Sącza, piliśmy alkohol. Zresztą potem, w domu rekolekcyjnym, też. Bardzo wtedy narozrabialiśmy. Ale inna rzecz, że ksiądz, który był odpowiedzialny za dom rekolekcyjny, nie poprowadził rekolekcji. Zostawił nas samym sobie. Samopas. Normalnie po takim wybryku każdy by nas wyrzucił, ale on zebrał nas na drugi dzień i mówi:

- Skąd wy jesteście?

- Z Limanowej - odpowiedzieliśmy.

- A, to wy lubicie trzy razy „c”

- Co to jest trzy razy „c”? - zapytaliśmy zdziwieni. - Cysto, cyjo i cesto.

No i po tych słowach zrobiło się już bardzo sympatycznie. Ten ksiądz miał na szyi taki równy krzyż z sercem w środku. Okazało się, że to był ksiądz sercanin, a dom rekolekcyjny, w którym przebywaliśmy, był klasztorem sercańskim w Koszycach. Do tamtej pory nie spotkałem zakonników z tego zgromadzenia. Zapytałem żartem: „Co ksiądz, z jakiejś sekty jest? Taki krzyż - równe ramiona, dziura w środku” on odrzekł, że jest sercaninem. I tak nas zostawił.

Po maturze podjąłem decyzję, że pójdę na inżynierię środowiska. Dostałem się na ten kierunek i rozpocząłem naukę. Wcześniej, jadąc na egzaminy na studia, zatrzymałem się na chwilę w kościele, aby się pomodlić. Czułem, że idę złą drogą. Mój wewnętrzny głos podpowiadał, że mam iść do seminarium. A ja stanąłem w kościele i powiedziałem na głos: „Panie Boże, takiego wała! Do seminarium nie pójdę. Za dużo mam do stracenia, nie chcę tego zostawić”. Miałem już dziewczynę, mieszkanie, swój samochód... I wzbraniałem się przed myślą, że mógłbym z tego wszystkiego zrezygnować.

Tuż po egzaminach na studia, 3 lipca jechałem pociągiem do Pucka na zgrupowanie z kadrą. W przedziale siedziało trzech gości tak samo ubranych. Zaczęła się gadka szmatka i dowiedziałem się, że są sercanami. Dali mi swoją powołaniową wizytówkę. Jechałem wtedy z moim bratem. Przekornie wręczyłem mu tę wizytówkę, mówiąc: „Masz tu, brat, to ci się przyda”. Dzisiaj on jest ojcem dwójki dzieci, a ja jestem księdzem.

Zagłuszając głos powołania, pojechałem na studia do Warszawy. Tam zaczął się prawdziwy okres buntu. Przestałem dbać o relację z Bogiem, a najbardziej denerwował mnie widok mojego modlącego się ojca. Kiedy przed świętami Bożego Narodzenia przyjechałem do domu, moja mama powitała mnie smutną wiadomością. Grażynka - ta moja kuzynka, która była ze mną na czuwaniu w Tarnowie - miała wypadek, potracił ją samochód. Na drugi dzień Grażynka zmarła w wieku zaledwie 21 lat. Nad jej grobem uświadomiłem sobie, że również moje życie jest bardzo kruche. Nie wyobrażałem sobie momentu, że i ja mogę nagle umrzeć i stanąć zupełnie nieprzygotowany na spotkanie z Jezusem.

Wróciłem do domu i zacząłem przeglądać pamiątki po niej. I znalazłem pomocnik uczestnika - tę książeczkę z forum w Tarnowie. A z niej wypadła karteczka z moim cytatem: „**Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu. Tyś moim!**” (Iz 43,1). I jeszcze przed zakończeniem pierwszego semestru zabrałem papiery z mojej uczelni, wykręciłem numer telefonu, który widniał na ulotce wręczonej mi kiedyś w pociągu i wstąpiłem do Zgromadzenia Księży Sercanów. Przyszedłem do nich pierwszego lutego. **Był to pierwszy piątek miesiąca**. A kiedy byłem już w nowicjacie, pewnej nocy, zasypiając, zacząłem rozmyślać, dlaczego moje życie tak właśnie się poukładało. I wróciłem do początku, gdzie znalazłem odpowiedź: „Urodziłem się w piątek, piątego marca. To był pierwszy piątek miesiąca”. Już tego dnia zostałem powołany. A teraz, dzięki Bogu, jestem księdzem. Sercaninem. Czy to nie jest fantastyczne?

Przypisy:

1. Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Nowy rytuał egzorcyzmów, Watykan 1999.
2. ks. Aleksander Posacki SJ, „Egzorcyzmy” str. 99-100, Radom 2005.
3. Słowa piosenki „Lucy Phere” autor: Zygmunt Staszczyk, płyta: T. Loye Old is Gold, 2012.

Rozmawiali: Mariusz Czaja, Michał Wilk

Copyright © 2013 by Wydawnictwo eSPe,

REDAKTOR PROWADZĄCY: Michał Wilk

ADIUSTACJA JĘZYKOWO-STYLISTYCZNA: Hanna Marczyńska KOREKTA: Joanna Bernatowicz, REDAKCJA TECHNICZNA I PROJEKT OKŁADKI Paweł Kremer ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Radosław Warena SCJ

NIHIL OBSTAT Przełożony Wyższy Polskiej Prowincji Zakonu Pijarów, L.dz. 15/13 z dnia 6 lutego 2013 r. O. Józef Matras SP, Prowincjał

Wydanie I, Kraków 2013 ISBN: 978-83-7482-543-6

W formie pliku Pdf dostępny jest on również do pobrania na stronie boskieksiazki.pl
Wydawnictwo eSPe, ul. Meissnera 20, 31-457 Kraków. Druki oprawa Drukarnia Ekodruk s.c.

Zamawiaj nasze książki przez internet: boskieksiazki.pl e-mail: handel@boskieksiazki.pl lub bezpośrednio w wydawnictwie 12 413 19 21